Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIV.

№ 4. Grodzisk, 25. stycznia 1873. № 4.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Kazanie

księdza Aleksandra Jełowickiego

ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego

Miane w Paryżu, w kościele Wniebowzięcia (de l'Assomption), dnia 29 listopada 1872 roku. W rocznicę 42 Powstania Narodowego z 1830 roku przypadającą, w setnym roku od 1go Rozbioru Polski.

W Imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Fac, Deus, potentiam in brachio tuo: disperde Superbos, et exalta humiles.

Zdziałaj, o Boże, moc ramieniem Twojem: Zatrać pyszne, a podnieś pokorne. (Z nieszporów czwartkowych).

Mili Bracia!

Jeszcze wczoraj, w modlitwie biedziłem się o to, jakąbym Wam powinien, w dniu dzisiejszym, zbawienną wypowiedzieć prawdę. I wysłuchał Bóg modlitwy mojéj; bo czasu nieszporów podał mi dla Was to słowo, którém się w on czas cały Kościół modlił, wołając: F a c, D e u s, p o t e n t i a m i n b r a c h i o t u o: d i s p e r d e s u p e r b o s, e t e x a l t a h u m i l e s. „Zdziałaj, o Boże, moc ramieniem Twojém, zatrać pyszne, a podnieś pokorne. I wysłuchaną będzie ta modlitwa, bo jest opartą na proroczym hymnie Boga Rodzicy, Dziewicy a Królowéj naszéj, na hymnie Magnificat, którym bez ustanku brzmi Niebo i ziemia.

Ale, niestety, Bracia mili, ta nieomylna modlitwa nie jest dziś za nami. Owszem, jest jeszcze przeciwko nam, bo jeszcze nie zrzuciliśmy pychy z serca. A chociaż od tak dawna, i tak bardzo upokorzeni, jeszcześmy, jeszcze zgoła niepokorni. Upokorzenie, to dopiero budzenie do pokory. Pokora już obudzona; to dopiero cnota, a wszystkich cnót początek, bezpieczeństwo, wartość. Jedynie przez pokorę możem się podobać Bogu; bo przez pokorę za łaską Bożą, stajem się podobni Synowi Bożemu, Chrystusowi Panu, wołającemu do wszystkich: „U c z c i e s i ę o d e m n i e ż e m j e s t c i c h y i p o k o r n e g o s e r c a! U c z c i e s i ę o d e m n i e! (Math. XI. 29.)

Bracia moi! Żeśmy się nauczyli pychy od szatana, ztąd upadek nasz. Że się od Boga naszego Jezusa Chrystusa nie chcemy uczyć pokory, ztąd próżne, owszem coraz zgubniejsze są powodzenia nasze; bo po każdém z nich, mogiła upokorzeń coraz a coraz nad nami się piętrzy.

Bracia mili! Patrzcie na Jezusa za nas ukrzyżowanego, który na nas patrzy, czas już, wielki czas, uderzyć się w piersi, choć w sto lat po grzechu! — Więc u nóg Jezusowych przybitych do krzyża, u nóg Matki Jezusowéj stojącéj pod krzyżem, krusząc się już, krusząc doskonałą skruchą, uczyńmy szczery i serdeczny rachunek sumienia.

Pycha, ta matka wszystkich grzechów, o d k t ó r é j p o c z ą t e k w z i ę ł o w s z y s t k o z a t r a c e n i e (Tob. IV. 14), jest buntem przeciw Bogu. Pycha, wypowiada służbę Bogu, wzgardza przykazaniem Jego, i nad gwiazdy Boże wywyższa swój tron (Iz. XIV. 13). — Tak zgrzeszył szatan. A chcąc ażeby i człowiek podobnie mu zgrzeszył, kusząc pierwszych rodziców naszych, rzekł im: B ę d z i e c i e j a k o b o g o w i e (Gen. III 5).

Przez pychę i dla pychy, szatan stracił Niebo. Przez pychę i dla pychy, Adam i Ewa utracili Raj ziemski i prawo do Nieba; i zostawili nam w spuściźnie owoc pychy, grzech pierworodny ze wszystkiemi jego następstwami, któremi są: zepsowanie natury ludzkiéj, nędza tego żywota i śmierć, nietylko doczesna, ale téż i wieczna. Miłosierdziem Bożém się stało, że ceną Krwi Syna Bożego Jezusa Chrystusa na krzyżu wylaną, myśmy odkupieni. Ale nie inaczéj zbawieni być możem, jedno przez pokorę, w któréj się mieści oraz prawdziwa pokuta.

Jakże to być może, ażebyśmy, ceną krwi Chrystusowéj zbywszy na chrzcie świętym pierworodnéj zmazy, własną znowu mazali się pychą i narażali się

na utratę najwyższego dobra, którém jest łaska Boża, dająca nam jedyny, prawdziwy pokój, pokój Chrystusowy. Przez pychę utracamy ten pokój, bo występujemy z wojną przeciw Bogu, przeciw bliźniemu i przeciw naszemu zbawieniu. — A kto w téj wojnie umiera, wieczną śmiercią ginie.

W takiéj to wojnie, utraciliśmy i tę okruszynę raju ziemskiego, która się zowie Ojczyzną — zgubiliśmy Polskę!

Trojaka w człowieku jest pycha: jest pycha rozumu, która przeciwi się wierze; jest pycha serca, która przeciwi się miłości; i jest pycha ciała, która przeciwi się duchowi. Wszystkie te pychy wzajem się wspierają, a każda z nich po przepaściach nieprawości pędzi w zatracenie.

Ostrzegali w tém nasz naród ojcowie duchowni. Któż z Was niesłyszał o Skardze i o proroczych groźbach, któremi groził Polsce czasu jéj wielkiéj potęgi za Zygmunta III., gdy ten król nasz i nad Szwecyą panował i Cary moskiewskie dzierżył jeńcami swoimi.

Starszyzna polska śmiała się z tych gróźb uroczystych, bo pychą już piana, w wierze świętéj już się chwiać poczęła. A my do grzechów Ojców naszych przyczyniwszy grzechów, spełnienia groźb onych coraz cięźéj doznawamy, bo w pychę coraz głębiéj brniemy.

Przez pychę słabła u nas wiara, i to wszystko co z wiary dobrem jest i świętem. — Słabła ofiarność Polski. — Im bogatszymi bywali Polacy, tém dla Ojczyzny skąpszymi bywali; im rozleglejszych mieli bronić granic, im potężniejszy najeżdżał nieprzyjaciel, tém bardziéj odmawiali królowi wojska; bojąc się, jak ją nazywali, o swą złotą wolność, któréj nadużywali, by uciskać chłopów. — Był u nas niegdyś król chłopków, ale szlachcica chłopków nie było; bo pycha popsowała serca i nie było miłości dla onych maluczkich. — Przez pychę rozumu u możnych, król nie był słuchany; przez pychę ich serca, lud był uciskany. — A gdy już i pycha ciała się wzmogła, Polska zaniemogła. — I rozsypywać się zaczęła, naprzód w możnowładztwo, daléj w gminowładztwo, w końcu w każdowładztwo. Każdy chciał rządzić, a w mniejszem lub większém kółku, każdy chciał przewodzić. — Każdy szlachcić czuł się do korony, każdy na zagrodzie równy wojewodzie, a każdy, jak mógł, obdzierał ginącą Ojczyznę. — W największych Ojczyzny niebezpieczeństwach, najwięcéj dbano o starostwa i ordery; o resztę jakoby nie dbając. — A gdy się już miała dokonać nad Polską zbrodnia niesłychana, gdy już śmierć polityczna zagroziła Polsce, rzuciła się możniejsza szlachta, z małym wyjątkiem, do błyskotek i tytułów, nawet cudzoziemskich; a resztę złotéj wolności, przedala bardzo tanio za moskiewskie złoto.

Tak przyszły złe czasy! Pycha rozumu, osłabiwszy wiarę a z nią wszelką cnotę, podwróciła rząd; pycha serca przeniosła korzyść własną nad korzyść Ojczyzny, a pycha ciała, naród nasz najwybitnieszy i najpowściągliwszy wpędziła w rozwięzłość. — Rozpadały się rodziny, — rozpadła się Polska! I nastąpił pierwszy rozbiór Polski, a tuż za nim i drugi i trzeci; i nie zdołało jej dźwignąć potrójne powstanie. — Bo potrójna przyczyna upadku Polski, pycha rozumu i serca i ciała, nietylko wciąż żyje, ale się owszem rozsadza w coraz nowe grzechy, co jak za czasów bałwochwalskich mają swe bożyszcza.

Ostatniem z takich bożyszcz, już za dni naszych z cudzoziemszczyzny wylągłem i z cudzoziemska nazwanem, jest; Intelligencya. Wyraz ten ma oznaczać tę warstwę, a raczéj tę garstkę w ojczyźnie, która się jéj narzuca, chcąc ją zbawić rozumem bez wiary. Do téj garstki nikt z prawdziwie uczonych lub zasłużonych w Ojczyźnie, nikt z dobrych katolików pewno się nie wlicza; bo oni idąc za Chrystusem, mówiącym; Nie przyszedłem aby mi służono, lecz ażebym służył (Mar. X. 45), nie przewodzić ale służyć pragną. — Samozwańcza zaś Intelligencya, chcąca przewodzić, aby zapanować, rzuca się na wszystko, co pozostało tak obficie w narodzie naszym święte i poczciwe, ażeby pleśnią i rdzą swoją, barwę jego ze szczętem przemienić. O! brońże Boże, ażeby nad narodem naszym to słowo śmierci było powiedziane: że najprzedniejsza jego zmieniła się barwa! Mutatus est color optimus. (Tren. IV. 11).

Intelligencyści zaledwo się poduczą jako tako czytać, a bardzo ladajako pisać, stawią się narodowi i mistrzem i sędzią. O rzeczach nawet Bozkich wyroki swe głoszą. Pychą rozumu, pychą serca i pychą ciała opuchli, przez niegodziwe, bo bezbożne dziennikarstwo, jadem niewiary, jadem nienawiści, jadem rozwiązłości zalewają Polskę. I taki to najopłakańszy odstęp od wszystkiego co Boże, co polskie, zowie się u nich postępem!

O ludu Polski, wierny i poczciwy, co miłością Boga żywy, chowasz w sercu wiarę! Strzeż jéj od pokus zwodzicieli twoich. Złym namowom nie podawaj ucha. Słuchaj tych tylko, co w Imię Boże do ciebie przychodzą, co z miłości Boga starają się umacniać cię w wierze, w nadziei, w miłości i utrzymać w wierności przykazaniom Bożym i kościelnym, pod których strażą bezpiecznym będziesz po wszystkie dni życia, a i w sądny dzień!

W obronie ludu Polskiego od téj strasznéj plagi, mniemanego rozumu bez wiary, występują coraz dzielniéj, dzięki Bogu, biskupi i kapłani nasi. I stanęli przy nich gorliwsi katolicy polscy. Ale czemuż osobnym obozem stać oni muszą w staréj naszéj Polsce, która jednym tylko katolickim, jak długa i szeroka, była wciąż obozem, na straży Kościoła postawionym, a bądź co bądź i dzisiaj stojącym.

Pisarze katoliccy polscy! I do Was mam słowo: Jeżeli po przeciwnéj wam stronie bywa niekiedy nieco nienawiści, dla czego po waszéj stronie nie zawsze dosyć miłości! Nie na dzisiejsze cudzoziemskie, lecz na dawne polskie i kościelne uważajcie wzory. Vince in bono malum (Rom. XII. 21.) Dobrem zło zwyciężaj, to jest wasze hasło. A zwy-

cięztwo będzie Wam tém łatwiejszém, im lepiéj pamiętać będziecie: że nie z wrogami, lecz z braćmi staczać bój musicie. I nie są oni tak złymi, jakimi sami się malują; bo i ci nawet, którzy bezwyznańcami głoszą się przed ludźmi, gdy przychodzi stanąć im przed Bogiem, pragną umrzeć na łonie Kościoła, bo są Polakami. Jest to łaska szczególniejsza, wysłużona u Boga tylowieczną wiernością Polski Kościołowi. Dla téj to łaski niemało już Szawłów naszych, nie czekając nawet godziny śmierci, zmieniło się w Pawłów, z jawno prześladowców wiary stawszy się jéj Wyznawcami, Apostołami, a w potrzebie i męczennikami.

Prośmy Boga, aby wszyscy Szawłowie nasi Pawłami się stali.

Do tych zaś, którzyby w uporze swoim jeszcze patrzeć chcieli, za łaską Bożą powiem jeszcze słowo.

Biedni Bracia nasi, co siewcami u nas jesteście niewiary! Patrzcie do czego podobne roboty Francyą już przywiodły. Pomijam wojnę pruską, co ją tak złamała; lecz patrzcie, na tę wojnę domową, która jéj i rozdarciem i rozbiorem grozi. Tę wojnę samobójczą przypomina nam i ten Kościół, w którym za Polskę i za Francyą zanosim modły. — Pamiętacie wszyscy dostojną postać księdza Deguerry, i jak w tym kościele, przewodnicząc nieraz onym modłom naszym, wielbił gorącą wiarę w Polsce, i z onéj wiary wróżył nam Polski zmartwychwstanie. Nie było w Paryżu hojniejszego jałmużnika, większego dobroczyńcy ludu. Aż oto, w skutku onéj domowéj najstraszniejszéj wojny, samże lud ztąd go porwawszy, wrzucił do więzienia i zamordował okrutnie, a z nim wielu innych kapłanów i samego Arcybiskupa, męczeńską śmiercią potracił. Cześć tym męczennikom! Ale wy patrzcie, do czego prowadzi szerzenie niewiary, idącéj zawsze z pychy rozumu, z pychy serca i z pychy ciała.

I czemże dziś Francya, na któréj tak długo opieraliśmy nadzieje nasze? Ufamy miłosierdziu Bożemu, że nie zginie ta siostrzyca nasza, ta starsza córka Kościoła!

Ale nie inaczéj powróci do swéj najdawniejszéj pomiędzy narodami chrześciańskiemi chwały, jak przez cofnięcie się do niezdobytéj twierdzy pobożności swojéj. Już, dzięki Bogu, ruch się ku temu śmiele rozpoczyna. Nasza królowa, i téj Francyi pani już hołdy tu odbiera w ludowych pielgrzymkach. Niechże już tego ruchu, wzbudzonego łaską Bożą, nic już nie powstrzyma, albowiem do zupełnego powrotu do wiary ludowi francuzkiemu, o jakże daleko!

Z ludem polskim rzecz się ma inaczéj. Nasz polski lud wierny. — Lud polski jest wyznaczony. — Lud polski i dziś jeszcze — zwłaszcza tam na Litwie, jest męczeńskim ludem. — Cóż więc nas w upadku trzyma? Oto jedynie pycha starszych z ludu!... O kiedyż, jak należy, uderzym się w piersi!

Dwa lata temu, mówiłem ztąd do Was, wśród grzmotu dział francuzkich; które nie obroniły Francyi, bo się ku Bogu nie miała. Dziś, w tenże nasz dzień — wre inna wojna w łonie francuzkiego sejmu w Wersalu. Oby już szczęśliwsza! — Ale myśl i serce nasze rwie się dzisiaj do sejmu polskiego, który się obecnie toczy w jednéj ze starożytnych stolic naszych, we Lwowie. — Prośmy Boga o światło dla radnych panów naszych; prośmy dla nich o wiarę i miłość, — w czém jedynie nadzieja jest nasza: bo gdzie wiara i miłość, tam jest i pokora!

A teraz kończę tąż modlitwą, od któréj zacząłem, tłomacząc ją wszakże według potrzeb naszych: „*Fac, Deus, potentiam in brachio tuo: disperde superbos et exalta humiles.*“— Zdziałaj, o Boże, moc ramieniem Twojém: I strać w nas pychę, a daj nam pokorę,— ażebyś mógł nas zbawić docześnie i wiecznie. Amen

---

O Kaznodziejstwie.

List II.

(Ciąg dalszy.)

Pytanie teraz, na jakiéj drodze tego dojść. Sposób może być różny, ale niechaj będzie jaki chce, cel pozostanie zawsze ten sam, to jest: w religii nie może być czegoś takiego, czegoby pasterz po pewnym przeciągu czasu swym wiernym nie był wyłożył. Ten tedy sposób pouczania jest najdoskonalszy, ktory najprędzéj do tego celu prowadzi. Na to zaś jest jeden tylko środek: pewien plan, porządek w nauczaniu.

Jest nieomal czystém niepodobieństwem przejść wszystko i o wszystkiem, co potrzebne, pomówić, jeśli się tylko na chybi trafi temata wybierać będzie. Koniecznie musi się, w ten sposób każąc, tysiączne opuścić rzeczy, tysiącznych wcale nie poruszyć przedmiotów, słuchacz o niejedném nigdy na ambonie ani słówka nie usłyszy, chociażby słyszeć koniecznie powinien, bo w takim nieładzie jakże można dojrzeć, co się już wykładało a co nie.

Nadto słuchacz z tego także nie będzie zadowolony, bo taka jest natura ludzka, że się wszędzie kocha w porządku — *lucidus ordo*, a wstręt czuje do nieładu. A więc plan jakiś w naukach jest nieodzownie potrzebny. I takich gotowych planów dostarcza nam już *Katechizm Rzymski*, potem zwykły katechizm dyecezalny, a wreszcie podręczniki, których przecież nigdzie nie brak.

W końcu wracam do tego, że kapłanowi daleko jest łatwiéj mówić w ten sposób aniżeli w każdy inny. Rozumie się samo przez się, że się tu bez przygotowania nie obejdzie. Samo przez się nic się nie robi, i przyznaję, że dla kapłana, co się nie lubi gotować na kazania uciążliwemi będą takie nauki. Aleć to właśnie szczęściem będzie dla słuchacza, bo w takim razie kaznodzieja nie będzie mógł stawać przed nim na ambonie nie przygotowany i pleść mu smalone duby, na śmierć go nudząc. Atoli dla kapłanów, co sumiennie się gotować zwykli na każde kazanie, jest daleko łatwiéj podług pewnego planu przechodzić prawdy Boże jednę po drugiéj, aniżeli za każdą razą z pola na pole się przerzucać. Bo najprzód nigdy nie będą w kłopocie o wybór tematu. Ile to czasu nieraz się natraci, zanim sobie przedmiot wyszukamy! Z pomiędzy rozlicznych rzeczy, jakie się nasuwają, któraż wybrać? Jedna tak dobra jak druga. A gdyśmy się wreszcie po długim namyśle zgodzili na treść, rozpoczęli naszą pracę i ją już może do połowy dociągli, nagle wszystko wydaje nam się

błachém, niestósownèm, złém, dziwimy się samym sobie jakżeśmy mogli na coś podobnego wpaść i porzucamy cały ten przedmiot, aby na innym próbować swego pióra. To się tak często zdarza. W takiém położeniu nie będziemy nigdy, miewając nauki porządkiem, bo tam się mówi zawsze podług gotowego planu, materye idą jedna za drugą, nie potrzeba ich długo szukać, one już są dane z góry.

Podobną trudność sprawia podział kazania. Tu takie same wahanie się, zmienianie, kreślanie i strata czasu jak przy wyborze tematu, podczas gdy w kazaniach pouczających podział sam z siebie się podaje, bo go przygotowuje sama natura rzeczy.

A co powiedzieć o treści, o rozprowadzeniu obranego raz przedmiotu? Kto powolnego, niepłodnego umysłu i słabéj wyobraźni, ten się mozoli niezmiernie, aby nić jakąś wysnuć i coś o rzeczy powiedzieć. Kto zaś ma umysł żywy i bujną wyobraźnią, ten wie za wiele naraz o przedmiocie i nie może opanować nawału myśli, jakie mu się pod pióro nasuwają. Jeden więc powie za mało, drugi za wiele. Tymczasem w nauce nic potrzeba się silić na myśli, wytężać na wyrażenia i wyszukiwać ponętnych obrazów. Myśli tu są dane. Dość wziąść pierwszą lepszą książkę teologiczną lub katechizmowe dziełka do ręki, a ileż tam jest rzeczy gotowych. Nie potrzeba nic więcéj tylko je rozprowadzić i do pojęcia słuchaczy zastósować.

Nakoniec i styl daleko jest łatwiejszy w naukach niż w innych kazaniach. Styl w naukach jest pewny, prosty i przez sam temat nakreślony. Kiedy myśli jest pełno, cóż tam może być za kłopot o styl, o to, jak się wyrazić? Słowa płyną z siebie samego, przedmiot i temat sam sobie styl płodzi. W kazaniach zaś na większe rozmiary tak nie jest. Tam na czoło wysunięta jest jedna goła myśl, którą trzeba ubarwić, rozprowadzić, rozciągnąć i wystroić tak, iżby się podobała. Styl tu zatém pewne robi trudności i to tém większe, im większy jest brak myśli. Ten brak bądź co bądź wypada pokryć, zapełnić, i dla tego trzeba wyruszyć w pole z całym rynsztunkiem dobranych słówek, przywołać całą armią obrazów na pomoc, trzeba wymyślać frazesa, a pisać czcze frazesa, to wcale nie mała rola, może właśnie nic trudniejszego nad to.

Nie możemy tu pominąć jeszcze jednéj trudności, a tą jest uczenie się kazań na pamięć. Ten trud staje się dla niejednego zwłaszcza w późnym wieku prawie niepodobieństwem, kiedy pamięć poczyna opuszczać a władze umysłowe tępieją, a jednak kto chce kazanie należycie oddać, musi je dosłownie umieć na pamięć. Tam cały urok polega na misternie zestawionych słowach, zaokrąglonych ustępach, doborowych wyrażeniach — tam nic bezkarnie nie może być opuszczone ani przestawione; inaczéj wszystko wypadnie z kolei i cała budowa runie niepocieszenie. Niechno jeden frazes, jedno wyrażenie, wyjdzie z pamięci, a nie będzie go można zaraz na miejscu innem zastąpić, co to wtedy za gmatwanina; kaznodzieja się jąka, mięsza, powtarza, słuchacz zdumiewa i niecierpliwi, i kazanie kończy się zobopólnym kwasem i rozczarowaniem. Przy naukach nie grozi nigdy takie niebezpieczeństwo. Tu wszystko silnie jest zbudowane, nic tu nie stoi na miałkim piasku i wodnistych frazesach, myśli jedne splatają drugie, jedne z drugich płyną, a chociaż czasem słowo jakie nie dopisze, można bardzo dogodnie innego w to miejsce użyć a nie wypaść z toku. Całą pracę stanowi tu przetrawienie materyału, zgłębienie przedmiotu; a skoro przedmiot należycie zbadany i pojęty, to wtedy mniejsza o styl; sama rzecz wspiera i prowadzi wątek daléj.

Do tego czasu kładliśmy na to tylko przycisk, jak wielką z takich nauk wierni korzyść odnoszą. Atoli nie myślcie, iżby li po jednéj stronie był zysk. Taka praca jest nieoszacowaną korzyścią i dla kapłana samego. Kapłan nietylko poucza, ale i sam się uczy, albowiem, aby miewać nauki, trzeba pracować, trzeba samemu wpierw rzecz gruntownie zbadać, pojąć, przetrawić i sobie przyswoić. Ogólniki, gołe słowa, szumne wyrażenia, niepewne zdania nie wystarczają tutaj. A ileż to jest rzeczy z dogmatyki, moralnéj, historyi kościelnéj, z liturgii, które uszły z naszéj pamięci. Na pierwszy rzut oka wydają się one nam być znane, bośmy ich się kiedyś uczyli, lecz kiedy przychodzi o nich pisać, pokazuje się jak wiele nam niedostaje. Wtedy trzeba się brać na nowo do książek, przypominać, odświeżać sobie w pamięci dawne rzeczy, przez co nabieramy stalszych i gruntowniejszych pojęć i uczymy się sami. A po 5 lub 6 latach co to za różnica między kapłanem, który miewał kazania o tém i owém, o wszystkiem i o niczém, a kapłanem, który się sumiennie gotował na nauki i cały przeszedł kurs teologii! Pierwszy niczego się nie nauczył, chyba jak nadobnie układać okresy; drugi gruntownéj nabył nauki, niejedno sobie przypomniał, drugie lepiéj zbadał o trzeciego całkiem świeżo się dowiedział. Stare przysłowie mówi: *docendo discimus*. Tu ono istotnie się sprawdza. Z początku taki sposób pouczania zadaje nieco pracy, zaczém się wszystko, co potrzeba do nauk, zbada i przetrawi, lecz po latach kilku takiéj się nabiera wprawy i tyle się nagromadza wiadomości, że przygotowanie się na taką naukę nie zasługuje na nazwę pracy. Bo i czegóż tu potrzeba, na cóż nowego tu się jeszcze silić? Przedmiot pozostaje jeden i ten sam — nie pozostaje nic więcéj do zrobienia, jak go nieco przerobić lub uzupełnić — otóż cała robota. I można powiedzieć: *modicum laboravi et inveni mihi multam requiem.*

C. *Słowo obronne.*

Każdy wiek ma swoje potrzeby i niebezpieczeństwa. Był czas, kiedy Kościół nie miał innego obowiązku, jak po prostu pouczać i napominać. Dziś zmieniły się rzeczy. Dziś trzeba nietylko dusze paść i podtrzymywać, lecz i zdobywać je i bronić. Ztąd słowo nasze musi też być obronném. A ponieważ niewiara i zepsucie i w niższe wsiąka warstwy, dla tego apologetyka i po wsiach jest niezbędną, i żaden pasterz nie może jéj pomijać.

Któż z nas nie wie, od jak dawnego już czasu niezmierna liczba ludzi w Europie porzuciła słodkie jarzmo wiary? Protestantyzm począł dzieło niewiary, filozoficznie daléj je poprowadził, a wiek nasz wiernie i skrzętnie je choduje. Do starych zarzutów i obelg na Kościół przydano wiek nowych, a tak bezczelnych, jakich dotąd nigdy nie było. Protestantyzm bił w Kościół, wiek filozofów w chrześciaństwo. Dziś napadają, rzucają się na wszystko: na prawdy Boże i prawdy rozumu, na filozofią i religią, na wiarę i na rozum. A co gorsza, że ta niewiara rozporządza dziś środkami, niezmiernie jéj robotę ułatwiającemi, tak że lekko i bezkarnie bałamucić może stare i młode głowy, zatruwać serca wielkich i małych, zagarniać pod swą chorągiew i najniższe warstwy społeczeństwa. I naprzeciw téj skupionéj a straszliwéj falandze stoi po stronie katolickiéj mała garstka obrońców, słaba nietylko liczbą, ale i przeciwieństwem, które jéj zewsząd stawiają. Jéj zaledwo wolno oddychać, podczas gdy tysiączne pisma, romanse, dzienniki bezczelnie napadać mogą na papieża, na Chrystusa, na Ewangelią, na Kościół, na wszystko, co styczność ma z religią. A zważmy, że to nie są pojedyncze błędy, lecz to stek wszelkich bluźnierstw i fałszów, z gruntu podkopujących moralność i religią, tak że naród, w którymby z dopuszczenia Bożego te obrzydliwości górę wziąść miały, w 50 lat straszliwym stałby się musiał ludem. I w rzeczy saméj cóżby jeszcze po trzech pokoleniach mogło zastać z cnoty, godności i moralności w narodzie, w którymby ustawicznie mówiono, uczono, pisano, że Bogiem jest człowiek sam, dusza jest władzą

mózgu, religią fantazya mniéj lub więcéj bujna, życie pośmiertne wspomnieniem potomności, a opatrzność Bozka ślepem fatum. A takie są przecież teorye, które dziś wszędzie głoszą: po kawarniach, w szkołach, po warsztatach, na mównicach, na dworcach nawet kolejowych. Potrzebaż na to dowodów? Przypatrzcie się tylko tym rozmaitym stowarzyszeniom, zebraniom, kółkom i mityngom, co to za ludzie na nich się zbierają i co mówią! Tam takie głoszą nieraz rzeczy, że sama bezbożność się stracha i zżyma, iż tak niezgrabnie i przedwcześnie jéj plany światu odsłaniają. Tam młodzi ludzie w swéj wrodzonéj otwartości wypowiadają niesłychane, prawdziwie piekielne zasady. Kto je wychował, kto był mistrzem tego pokolenia, jaką strawą karmiono tę młodź? To wszystko nasz wiek sprawił! A więc przyznacie, że ten nasz wiek ma swoje niebezpieczeństwa. Wielkie błędy są zawsze nasieniem wiekich zbrodni, bo dusza nasza jest zawsze gotowém polem, na którém zło szerzyć i rozrastać się może. Ach! ta nasza natura tak zepsuta! Sześć tysięcy lat już, jak żyje człowiek na ziemi. Ośmnaście wieków już, od. kąd Ewangelią opowiadają: Bóg, dusza ludzka nieśmiertelna, niebo, piekło, wieczność miałyby być nienaruszonemi prawdami, naszym codziennym chlebem i nieocenionym skarbem wszystkich ludzi. Ale nie! Musi przyjść dwoje lub troje nieszczęsnych duchów, co w obliczu całéj podstarzałéj społeczności najpierwszych i jasnych, jak słońce, zaprzeczą prawd, i oto patrz! To stare społeczeństwo nie pytając, zkąd ci nauczyciele, zkąd te nauki, żyje sobie z dnia na dzień, biega jak za zwyczajnych czasów za swemi interesami, zabawami, o nic się nie troszcząc, a co smutniejsza, podaje ucha a nawet użycza łaski tym uwodzicielom, odmawiając jéj tym, co do niéj przemawiają językiem czci, rozumu i prawości.

Zawsze syt staréj nauki, niedbały na nowe błędy ślepy na niebezpieczeństwa — takim jest wiecznie człowiek jadem pierworodnego grzechu zatruty. Potrzeba mu gromów, a nieraz wiekowych boleści, aby się obudził ze snu i odszukał zatraconych skarbów i zdrowego zmysłu.

Co tu mówię, nie jest ciskaniem kamieniem na nasz wiek, tylko odsłonięciem spraw duchów i niebezpieczeństw obecnych, aby z nich wymiarkować, jakie są teraźniejsze nasze obowiązki. Tu nie dosyć wykrzykiwać na złe czasy, narzekać na zgorszenia — tu trzeba się ruszyć, wziąść do dzieła, chwycić się środków obrony zagrożonego naszego posterunku, a tych środków jest jeszcze, Bogu dzięki! dosyć. Nasz wiek ma swe nędze, ale i swe siły, ma swoje błędy ale i swoje cnoty.

Obok postępu złego jest téż niezmierny zwrot ku dobremu, są wielkie nawrócenia, wielkie dzieła, znakomite cnoty, nieocenione ofiary, i to jest właśnie, co bezbożność, ufną w siebie że jest już panią położenia, do szalonéj pobudza wściekłości. Ale i to jest prawdą, że te dobre sprawy udają się tylko tam, gdzie się ludzie do nich odważnie i stanowczo zabierają. A więc odwagi i pracy! Nie złorzeczmy tym, których ratować powinniśmy, nie skarzmy się ustawicznie na tych, których lepszymi uczynić naszym jest obowiązkiem. Leczyć rany owieczek, koić ich żądze, zażegnywać burze i walki między niemi, prostować ich błędy, czyż to nie zadanie naszego pasterskiego urzędu — co mówię, czyż to nie ostateczny cel całego naszego Kościoła?

Nadto, czyż tak mniéj więcéj nie było zawsze? Czyż złe z dobrém od samego początku nie było we walce na ziemi? Czyż nie wydawało się już po wielekroć, że w téj gorącéj walce dobre ulegnie? Gdy się przypatrzymy bliżéj wiekom ubiegłym, to się pokaże, że każden wiek miał swój krzyż, swoje brzemię, swoje walki, troski i niebezpieczeństwa swoje, i gdyby nam pozostawioném było do wyboru, w którym wieku żyć chcemy, pewnobyśmy nie wiedzieli, za którym się oświadczyć.

Zostawmy więc przeszłość, którą i tak z grobu nie wywołamy — podobnież nie rzucajmy gromów na teraźniejszość, któréj z jéj kolei nie odwrócimy. Natomiast nie drzemiejmy wobec niebezpieczeństw, grożących tym, którychżeśmy ratować zobowiązani.

Nie dajmy się ukołysać do snu owemi czczemi proroctwami, zapowiadającymi nowe jakieś czasy, gdzie wszystko wiecznym uśmiechać się będzie pokojem, gdzie znikną grzechy, a same cnoty zakwitną i sami tylko chrześcianie będą mieli przewagą, ani téż zmitrężyć, ubezwładnić tą myślą, że bliskim już koniec świata, wszelka zatém robota jest daremną. Na téj ziemi dla nas zawsze jedno i to samo pozostanie zadanie, bez względu na to, czy pomyślne czy niepomyślne są czasy, to jest: złe dobrém odważnie pokonywać stósownie do słów św. Pawła: *noli vinci a malo, sed vince in bono malum.*

Czuwajcie i módlcie się: taka jest pobudka Pana. Nie sądźcie, że samo istnienie Kościoła wystarczy na rozproszenie wszelakiéj ciemności. Bogu się podobało powołać nas do pracy, i jeśli nas uczynił sługami Ołtarza, to jedynie na to, abyśmy nieustannie pracowali, abyśmy ów płomyk wiary, co w sercach gasnąć poczyna, ciągle i ciągle rozdmuchiwali, abyśmy ów chwast grzechu, który tysiąc razy wyrywany tyleż razy na nowo odrasta, nieznużenie wykorzeniali. Fałsz wiecznie się odmładza i mnoży; odświeżać téż i mnożyć się powinna i obrona. Po dziś dzień rzeczy tak stanęły, że kler musi p i s a ć i m ó w i ć. Jedno i drugie koniecznie jest potrzebném wobec zajadłéj prasy — a w tych pismach i mowach kleru musi być i cel apologetyczny. Kapłan niechaj mówi nie tylko na ambonie, gdzie go nie słyszą ci, co tego najbardziéj potrzebują, lecz niech mówi i odzywa się wszędzie, gdzie się tylko do tego nadarzy mu pora — w czas — nie w czas, w kościele i na rynku — *opportune* i *importune super tecta et per vias.*

Ach, jakże to wielu kapłanów skarży się na nudy! Samotny, odosobniony od świata czeka pleban na swéj plebanii, czy kto do niego nie przyjdzie, podobny do owego przewoźnika, który oparty o swoje wiosło wpatruje się milcząco w nurty i wygląda bezczynnie, aż kto w jego łódkę wsiędzie. Otóż wam wskażę zajęcie szlachetne i godne kapłana, nie tylko ja, ale sam Jezus, który woła do nas: *Ite ad oves, quae perierant.* Nie czekajcie, aż przyjdą, ale sami idźcie po nich i do nich. *Ite et docete* — idźcie uczcie *per vias et sepes,* bo gdybyście czekali na nich, jak oni czekają na was, toby wtedy mogły wieki upłynąć, zanimbyście się zeszli. Może napotkacie na dusze krnąbrne, uporne; miejcie cierpliwość i pracujcie daléj. Przedewszystkiem miejcie pilną baczność na ich błędy. Te trzeba koniecznie zwalczać, pokonywać, i dla tego musicie się uczyć, pracować, zaopatrywać się w broń na te błędy.

A chociażby te wasze prace ledwo jednę duszę uratowały, czyż to nie zysk?

Gdy nasze prawa plebańskie, zwyczaje, nawyknienia zaczepione, jakżeto wtedy wymownymi i czynnymi być umiemy! Ale patrzcie! Zaczepiają nasze dogmata, przykładają siekierę do całego drzewa krzyżowego, wszystkiego zaprzeczają, jakżeż nie ma być nasza gorliwość czynną?

Tyle nas kapłanów! Niemamy rodziny, któreby nas zaprzątały. I z taką armią i przy takiéj swobodzie mielibyśmy oddać palmę zwycięztwa piekłu bez wystrzału nawet? Czegoż to nieraz nie dokaże sam jeden prosty pleban? Św. W i n c e n t y à P a u l o był także tylko plebanem. Dwóch takich Wincentych, trzech Franciszków Salezych, ze dwóch Karoli Boromeuszów, a świetne odniesiemy zwycięztwo. Drwią z nas — ale ze świętych nikt

nie drwi, ze świętych, co pracują, modlą się i poświęcają się.

Św. Teresa mówiła raz: „Kościół cierpi: moje córki! módlcie się, módlcie.“ A ja mówię: Kościół cierpi! módlcie się i pracujcie. Jesteście młodzi i macie czasu dosyć, pracujcie, pracujcie. Jest wprawdzie kilku, co pracują i to ze skutkiem. Wiele już dobrego zdziałali, lecz to wszystko jeszcze mało. To są tylko szczupłe wyjątki. Zostawiamy ich samych. Oni się wycieńczają i trawią przedwcześnie, będąc zmuszeni na wszystkie zagrożone punkta rozstrzeliwać swe siły. Gdybyśmy się pracą podzielili, tę pracę uporządkowali, co za siła, co za życie i co za ogromne owoce. Mamy potęgę w ręku — niestety nie umiemy jéj użyć.

Zaklinam was, kapłani, na miłość Bozką: bierzcie się do pracy, poświęćcie się naukom, kaznodziejstwu. Brońcie wiary w rozumny sposób; ba! samego rozumu przyjdzie wam niezadługo bronić, bo się ostatecznie wszystkie pojęcia zachwieją z obaleniem wiary, która ich jest podstawą i życiem. Lecz tych prawd, tych skarbów nie obronicie, niczego zgoła nie uzyskacie przez owe chwiejne, spłowiałe, wodniste i nieuporządkowane kazania. Nie! wy musicie całość wiary w pewnym pozwijać porządku, artykuł po artykule przechodzić i z tą metodą połączyć, jak się téż rzeczywiście najlepiéj da połączyć słowo obronne, apologetyka. A gdy tego będziecie chcieli dokonać, co téż waszą jest powinnością — *docete* —, to wtedy pełne ręce będziecie mieli roboty, wtedy nie będziecie się nudzić, wtedy musicie ogromnie pracować, a to będzie z waszym i waszych parafian pożytkiem. Bez takiego studium kazania wasze będą słowami na wiatr: *quasi aërem verberantes*. — *Induamur arma lucis*. Przecież uzbrójmy się w słowo poważne i nie dozwólmy, iżby nam Jezus kiedyś miał uczynić zarzut, że *filii tenebrarum prudentiores quam filii lucis sunt*, że ludzie ciemności byli mędrsi, zręczniejsi, bieglejsi i pilniejsi w nieuczciwych zabiegach, niż synowie światłości w pracy nad dobrem. Tu trzeba pracy. Kościół musi mieć przeciw wiecznym napaściom swoją wieczną apologią.

We większych miastach, gdzie większa jest zazwyczaj liczba niedowiarków, mogą, powinny i były téż urządzone czysto apologetyczne kazania czyli tak zwane konferencye. Któż nie zna albo nie słyszał przynajmniéj o słynnych konferencyach Frayssinous, O. Lacordaire i Ravignana? Lecz we większéj części parafii takie konferencye urządzać byłoby ani odpowiednią ani podobną rzeczą. Nie wszystko dla wszystkich! Atoli, że dziś wszędzie religia zaczepiana i wszędzie aż w najlichsze zakątki błąd się wciska, przeto téż wszędzie kazania apologiczne, zastósowane do potrzeb miejscowych i rodzaju błędów, są potrzebne. W takim razie należy ze zwyczajném kazaniem połączyć obronę, aby w jednych usunąć wątpliwości, w drugich wiarę wzbudzić lub utwierdzić. A jak sobie w tym razie począć, jak to uskutecznić?

Przedewszystkiem jedna uwaga. Apologia nie potrzebuje koniecznie we formie apologii być podawaną, aby cel osięgła. Najlepszą apologią jest ta, która z natury rzeczy sama płynie i prawdy Boże niemi samemi dowodzi. *Judicia Domini vera, justificata in semetipsa.*

Po większéj części trudności, które w głowach się rodzą ztąd, że się religii dobrze nie rozumie, że się ją tłomaczy w sposób niewłaściwy. Prosty wykład dogmatu, dobrze rozprowadzony, wystarczy, aby uprzątnąć wątpliwości. Z tego samo się przez się wykaże, jak dalekiem jest dogma, o które chodzi, aby się sprzeciwiało rozumowi, i jak wielce fałszywemi są wszelkie tłomaczenia innowierców. Takiego sposobu trzymał się Bossuet w swém dziełku: „*Exposition de la foi catholique*“, a wiemy, co to za śliczne dziełko, i jak mu się udało. Tego samego sposobu i my używać musimy.

Atoli zapytajmy się, czy téż w rzeczy saméj tak mówimy, czy dogmata Chrystusowego Kościoła tak tłomaczymy, jak należy, zrozumiale, jasno, w całém ich świetle i powadze? Nie możemy żądać od ludzi, aby Chrystusa i jego naukę znali i rozumieli, skoro ją licho wykładamy, kawałkami tylko i bez żadnego związku podajemy. Sądzimy, że ci, co błądzą, religią znają. Nie prawda, wielu z takich religii nie zna i nigdy jéj gruntownie nie znali. Najlepiéj z nich w rzeczach wiary obeznani ledwo znają początki. Dla nich pospolicie chrześciaństwo jest książką, nieznanym napisaną językiem. Nie znają w niéj ani głosek. Czyż zadajemy sobie kiedy tę pracę, składać z nimi litery i prowadzić ich jak dziatki z głosek do zdań, z zdań do okresów i tak coraz daléj, aby się w téj wielkiéj księdze chrześciaństwa raz należycie nauczyli czytać? Zaprawdę, że nie. Prawimy kazanie karcąc nieprzytomnych, nie pouczając przytomnych. Nie dbamy o biednych, chorych na duszy, których mięsza i od wiary odwodzi mała drobnostka, jedno nic: Słówko jedno wystarczyłoby, by zedrzeć tę zasłonę, by usunąć to źdźbło z oka; jeden pojedyńczy dowód, jedno proste wyjaśnienie, a pierzchłoby wszystko, jak mgła przed promieniami wschodzącego słońca. Gdzie tam! tego się nie robi.

Po drugie trzeba się strzedz przy zbijaniu błędów i zarzutów stawiać się tak naprzeciw błędowi, jakoby religia prawdziwa miała téż tyle tylko prawa do bytu i uszanowania, co on sam. Toby było szkodliwém dla religii, albowiem mogłoby się komuś wydawać, że nauce Chrystusowéj, co przecież z góry jest dana, pewną i po za wszelką stoi wątpliwością, chcemy dopiero za pomocą wymowy ludzkiéj prawo do bytu i wstęp u świata wyprosić. Nie! Religia Chrystusowa jest, bo jest dana i kto o niéj ma mówić, ten nie przychodzi jakby z czemś całkiem nowém i obcém, lecz przychodzi *tanquam potestatem habens*, ten mówi, aby bezwzględnie wszystkie umysły i serca pod jarzmo chrystusowe podbił: *redigens omnem intellectum in obsequium Christi*. Takim sposobem niejeden słuchacz uważałby to, co mu się jako pytanie postawiło, za wątpliwe, nie pewne jeszcze rzeczy, i zamiast z ugruntowaną wiarą wyszedłby z niebezpieczną chwiejnością. Innego to tu skutku wymaga zbawienie dusz. Z naszych słów powinien każdy doskonale wyrozumieć i to mocne wynieść przekonanie, że o niczém nie powątpiewamy, że w religii Chrystusowéj nie ma ani jednego artykułu chwiejnego, niepewnego, że owszem wszystko od początku do końca stoi tu na silnym gruncie, na bozkiéj oparte powadze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zasady filozofii chrześciańskiéj.

METAFIZYKA.

Dział drugi, fizyczno-metafizyczny.

(Ciąg dalszy.)

§ 13. *Usunięcie zarzutów.*

Wobec już wyłożonych zasad Filozofii chrześciańskiéj stawają pewne zarzuty, któreby można albo z tych samych zasad wydobyć, albo téż z bardziéj upoważnionych, dawnych

i nowych filozoficznych systemów, popartych rozwojem nauk, przyrodzonych, przeciw nim wyprowadzić. Dla pewniejszego przeto tryumfu prawdy i tychże zasad dokładniejszego poznania, przystępujemy do treściwego i przedstawienia i sprostowania ważniejszych, z obu tych źródeł, zarzutów.

1) Skoro już, podług zasad Filozofii św. Tomasza, kształt uistotnia, gatunkuje i upojedyńcza wszelki utwór natury: toć już materyalne żywioły tego utworu, przechodząc, po zniknieniu pierwotnego w nim kształtu, w kształt zgoła inny, powinnyby stracić swoje własności. Tymczasem żywioły mieszanych ciał, jak materya pewnych minerałów, albo też ściętych roślin lub trupów zwierzęcych i ludzkich utrzymują do czasu swoje poprzednie własności?"

Ten zarzut, anielski Doktór przewidział i tak rozwiązał. Składowość czyli mięszanie pierwiastków w ciałach fizycznych tenże anielski Doktór uważa naprzód według całości (secundum totum), a potém według zmysłów (ad sensum). Składowość pierwsza jest naturalną i jedna tylko prawdziwą. Bo tu w saméj rzeczy, składowe ciała naturalnego żywiołu, ustępując dzielności kształtu doskonalszego, tracą kształt swój pierwotny zlewając się w całość naturalną. Ale składowość według zmysłów, sztuczna i powierzchowna, — łączy materyalne żywioły tylko przez zestawienie i jednoczenie pozorne, niemogąc zmienić ich pierwotnéj natury i kształtu. Wszakże i naturalna składowość ciała fizycznego, według całości, nie wnet się rozkłada, gdy kształt swój pierwotny utraci. „Albowiem (jak twierdzi św. Tomasz) kształty pierwiastków trwają w składowém ciele fizycznėm nie w czynie, lecz w mocy. Pozostają albowiem własne tych pierwiastków przymioty, lubo osłabione, przechowując moc swych pierwotnych kształtów. I tać to własność składowości ciał naturalnéj stanowi należyte jéj przysobienie dla kształtu istotowego w ciele złożonėm np. kształtu kamienia lub zwierzęcéj istoty.*)

Tém się tłómaczy w ściętych roślinaah lub gnijących trupach tymczasowe przetrwanie poprzednich własności.

2) „Ztąd jeszcze można zarzucić, że taka nauka filozofii, włącza poniekąd współistnie rozmaitych kształtów w jednym i tymże naturalnym utworze, co już według niéj saméj jest niemożebnem."

Lecz i ten zarzut anielski Doktór uprzedził w tych słowach: „Wiele zarazem kształtów tegoż samego rodzaju i gatunku, niemoże współistnieć w tymże podmiocie." „Plures formae *ejusdem generis et species*, non possunt esse simul in eodem subjecto." Więc wiele kształtów oddzielnych, a nie zaś jednostajnych, w rodzaju i gatunku, może w rzeczy saméj znajduje się w jednym i tymże podmiocie, nieszkodząc jego pojedyńczości. Tak już np. w zwierzęciu, krom duszy zmysłowéj, która je uistotnia, gatunkuje i upojedyńcza, jest jeszcze kształt mięsa, kształt krwi, kształt kości, kształt własny pierwiastków, z których się ciało to tworzy: bo wszelka istota, czy to pierwiastku ciała, czy kości, czy mięsa, czy krwi niemoże być w czynie i oznaczonym stanie bez odpowiedniego dla siebie kształtu. Gdy zaś te kształty nie są z rodzaju dusz, bo same przez się nieożywiają swego podmiotu, ni są z gatunku duszy zmysłowéj, bo niemają czucia: ztąd zwierzę, przy całéj rozmaitości podrzędnych i zawładniętych kształtów, posiada jeden tylko kształt duszy zwierzęcéj, który zawładnąwszy tamtemi, sam tylko je uistotnia, gatunkuje i upojedyńcza. Ztąd téż, gdy dusza zmysłowa przestanie to zwierzę ożywiać, wszystkie w niém te podrzędne kształty tracą swą dzielność i ruch, i w zwierzęcym już trupie wszelka czynność trawiąca pokarm, zasilająca organizm, i t. p. staje się niemożebną. Co więcéj, z dnia na dzień lęgnie się robactwo, bardziéj ogarnia bezwładne to ciało i zostawia zeń tylko przegniłe szczątki i prochniejące kości, które się z czasem w popiół obrócą. To wszystko jest skutkiem walki kształtów jednych z drugiemi. Robactwo, czy się wylęga z zarodków znajdujących się w trupie, czy z naniesionych powietrzem ze strony, nieznajdując już w nim oporu, przerabia je w swą istotę. Tak więc robactwo rodzi się ze skażenia i sprawdza zasadę, iź *„jednego utworu naturalnego skażenie, staje się rodzeniem drugiego."*

Zupełnie tak samo i z tychże przyczyn powstaje w ziemi i postępuje życie roślinne, podsycane prochnią innych już zwiędłych roślin albo wyrzutem zwierząt, kształt ożywiony kielkującéj rośliny opanowywa otaczające go słabsze kształty ciał lotnych, ciekłych lub twardych, skupia w swą istotę, wyrabia swe ciało, rośnie, kwitnie i wydaje owoce. Jeżeli z rzadkim wyjątkiem, ciała kopalne niemogą zasilać roślin, pochodzi ztąd, iż kształty metalowe dla swéj szczególnéj mocy, nieustępują mocy kształtów roślinnych. Sam nawet człowiek, pomimo nieśmiertelność swéj duszy, stroną swojego organicznego i zmysłowego ciała ulega całéj kolei roślin i zwierząt w rodzeniu się, życiu i śmierci ciała. A tak więc sprawdza wyrok ten Boży: „Proch jesteś i w proch się obrócisz."**)

3) „Zarzut różności zasad szkoły św. Tomasza ze wszystkiemi systematami filozofii starożytnéj i nowożytnéj *niechrześciańskiéj*, już nie jest dla nas zarzutem na polu Filozofii w *ogólności*, bośmy go rozwiązali w części *wstępno-krytycznéj*. Tu z nim pozostaje nam się rozprawić w szczególności na stanowisku nauki o *kształtowaniu się ciał*, czy tę naukę nazwiemy Fizyką, czy *Metafizyką*, różnica nieznaczna, byleby rzecz sama właściwie była pojętą i udowodnioną.

Znamy już starożytnych filozofów, materyalistów i atomistów. Z nich jedni wyprowadzają wszechświat z jednéj tylko materyalnéj zasady, jak Tales z wody, Xenofon z ziemi, Ferecyd z powietrza, Heraklit z ognia, inni wywodzą go z dwóch pierwiastków, jak Parmenid z powietrza i ognia, Empedokl z ziemi, wody, ognia i powietrza, przy pomocy sił przyciągającéj i odpychającéj, które po swojemu zowią przyjaźnią (amicitia) i przeci-

*) Formae elementorum manent in mixto non actu sed virtute, manent enim qualitates propriae elementorum, licet remisse, in quibus est virtus formarum elementarium, et huiusmodi qualitas mixtionis est propria dispositio ad formam substantialem corporis mixti, formam lapidis vel animalis cujuscumque (1 Past. quaest 76 art. 4).

**) Księgi Mojżesza 1. v. 111.

wieństwem (lis). — Przeciwnie Demokryt i Epikur wyprowadzają wszechświat widomy z niewidomych, jednorodnych w naturze, nieskończonych w liczbie i różnych w postaci atomów (odrobin). Axanagor dzieli te atomy na osobne gatunki: atomy krwiste, kościane, mięsne, złote, żelazne itp. zdolne z przyrody skupiać się i jednoczyć według potrzeby.

Lecz fałsz tych systemów jawnie bije w oczy. Utwory bowiem przyrody w takim już razie byłyby sztucznemi, a nie naturalnemi; różnemi tylko w swych przypadłościach, a nie w istotach. Ale to wręcz się sprzeciwia porządkowi rzeczy. Ogień n. p. różni się od wody, powietrze od ziemi, głaz od rośliny, ta zaś od ptaka i w przypadłościach w całéj swojéj istocie. I znowu, jeśliby naturalne utwory powstać miały z przypadkowego zbiegu atomów lub pierwiastków, zgoła różnorodnych albo dla sympatycznego sklejania się jednorodnych: więc byłyby skutkiem martwych istot wprzód bytyjących już w czynie. A tak już naturalne utwory niebyłyby istotami, lecz machinami po prostu skutemi, na wzór maszyn parowych i innych znanych w mechanice. A takby cała cudowna dzielność przyrody stała się ciągłem złudzeniem; rodzenie się, życie roślin i zwierząt wyszłoby na jakieś mechaniczne krążenie; a wszystkie świat napełniające istoty na marne i zwierzchne cienie. Aristoteles, oddzielając w istotach możebność od czynu, podniósł się wyżéj, lecz założywszy przedwieczność materyi, stanął w jednym rzędzie z temiż materyalistami i atomistami. —

Systemy Filozofii nowożytnéj, oddzielonéj od podań Filozofii chrześciańskiéj, także się rozpadają na dwie dzielnice. Jedna z nich wyprowadza wszechświat z pojedyńczéj zasady, druga zaś z wielu oddzielnych pierwiastków. Pierwszéj założycielem jest Dekart, drugiéj mistrzem Leibnic.

Podług Dekarta: „Zjawiska albo fenomeny materyalne objaśnia mechanika. Czczość jest niepodobieństwem. Wszelka przestrzeń napełniona jest wirami, wśród których ruszają się najdrobniejsze cząsteczki materyi, a z ich ścierania się rodzą się inne zmysłami niedostrzeżone których zetknięcie lub połączenie tworzy ciała stałe. Stosując filozofią mechaniczną do jestestw organicznych, spostrzegamy, że zwierzęta są tylko atomami nieczułemi, jak zegarek. Wszystkie zatém zjawiska życia organicznego, w zwierzętach, w roślinach, w człowieku, należą do powszechnych praw mechaniki“*) Z téj szkoły w niczém nieróżnéj od starożytnych materyalistów, wziął swą naukę nowożytny Furye (Fouriez), podług którego świat powstał, jakby zwierzęcy potwór, z jednéj zasady, którą ma być zwierzęcość (animalité); z niéj nieszczęsny ks. La-Menne (La Mennais) wyniósł swój system o tworzeniu się świata z powietrza, jakoby wielkiego i nieustającego wypływu istoty Boga. **) Ztąd też wychodząc Piotr Leru (Leroux) wywodzi świat z tożsamości Boga; Furel (Foureil) także z Boga jaka syntezy bezwzględnéj; Kurtje (Courtier) ze słońca, a szkoła wszechbożnicza w Niemczech, za którą i nasi Trentowski, Libelt, Kremer, po swojemu ją przerabiając, poszli, prosto z natury

*) W Historyi Powszechnéj Cezara Cantu przekład L. Rogalskiego tom. IX. str. 496. Warszawa 1856.

**) C'est l'Ether, grande et nicessante imanation de la substance divine.

Boga wszechświat wyprowadza. — Jest to więc powtórzenie obłędów filozofii materyalnéj w starożytności. — Leibnic wskrzesił naukę Pytagorasa, który początek wszechświata przypisywał liczbom. Te liczby, uistotniając Leibnic po swojemu, nazwał jedynkami (monady) któremi u niego są zarazem i pierwiastki ciał, i dusze ludzkie, i aniołowie, i Bóg. Tak więc postawił w jednym rzędzie: materyą, człowieka, anioła i Boga. Przymiotami jedynek miały być podług niego: 1) moc przedstawiania wszechświata bez władzy samopoznania (sine adperceptione); 2) posiadanie wewnętrznéj siły zrządzającéj odmiany w przyrodzie; 3) różność zupełna jednéj monady przed drugą; 4) niezdolność fizycznego wpływu jednéj monady na drugą z prawami fizycznego łączenia się i kształtowania fizycznych ciał itp.*) Zasady także Leibnica utrzymał O. Mako; a upowszechnił i zalecił najbardziéj, cokolwiek je zmiarkowawszy, O. Boscowich. To umiarkowanie jedynek Leibnica uczynił w tém, iż wziął je za zasady naturalnych utworów, z warunkiem siły sympatyi i pociągu jednych ku drugim, i razem siły odpychającéj, by się niezlały w całości (in toto), coby uczyniło wszelką rozciągłość i przestrzeń niemożebnemi. — Jestto więc także pewne wskrzeszenie zasad Axanagora o powinnowactwie istot, i Empedokla o przyjaźni i przeciwieństwie.

I ta więc szkoła tak wspólnie z powyższą, jak i sobie właściwe rodzi przeciwieństwa.

Pierwszém jest sprzeczność z całym porządkiem w naturze i doświadczeniem ludzi, bo według takiéj nauki wszystkie naturalne utwory byłyby tylko machinami sztucznemi. Jeżeli bowiem pierwiastki oddzielne, jak chciejmy je nazywajmy, czy żywiołami materyalnemi, czy monadami różnorodnemi, same przez się łącząc się i odpychając tworzą cały szereg istot przyrodzonych: to zawsze te istoty nie będą różnemi od mechanicznych i sztucznych wyrobów ludzkich, w całéj istności swojéj i gruncie.

Jedynki Leibnica mają być proste, niepodzielne i nierozciągłe, a jako takie, bez jawnéj sprzeczności, nie mogą w tymże i jednym czasie i w tymże samym do siebie stosunku mieć się zaczepnie i odpornie, lgnąco i odpychająco, jak dwoje n. p. rozmawiających ludzi o jednym danym przedmiocie, w jednéj i tejże chwili, niemogą zarazem zgadzać się i sprzeczać, rozmawiać i nierozmawiać, rozumieć siebie i nierozumieć. Wybieg, iż tak się dzieje w planetarnym systemie, gdzie siła ciążenia i odporu utrzymuje planety w ciągłym porządku i ruchu zgoła jest bezzasadnym. Albowiem podług Neistona, słońce przyciąga ku sobie planety jako ich własne środkowie czyli punkt ciążenia, a zaś te planety wciąż utrzymują lot wsteczny od słońca, w moc rzutowego ruchu w linii prostéj, jaki im stwórca od początku nadał. I w moc takiego podwójnego ruchu odbywa się bieg kołowy planet około słońca: zupełnie tak samo jak wytężona proca czyni ruch kołowy przed ręką, która ją obraca.

Skoro jedynki Leibnica, jak je przedstawia sam potém Boscowich, są niewidomemi odrobinkami, pozbawionemi wszelkich warunków materyi, istne Pytagorasa liczby: więc

*) Spojrz do Historyi Cezara Cantu tamże, co wyżéj str. 507.

niepodobna, iżby z nich powstać był w stanie zrosły i całkowity utwor fizyczny. I dla tego to zwolennicy tego systemu, niemogąc z nim zgodzić i niezbędnych warunków materyi, jak n. p. rozciągłość, zupełnie ją zaprzeczają. Lecz już, jeżeli materya nie istnieje, istotnie i rzeczywiście, toć i nasze ciało niema rzeczywistego bytu; wszystkie widome istoty i cały świat będzie marnym cieniem; zmysły nasze złudzeniem, a rozum, wyzuty ze wszelkiego od zewnątrz świadectwa, podania i zatwierdzenia, sam się w sobie zatraci, jako bezbronna ofiara własnych człowieka marzeń i namiętności.

I téj to filozofii trzeba zawdzięczyć dzisiejszą szkołę zwątpieńców i zaprzeczeńców wszelkiéj najwidoczniejszéj i najpowszechniéjszéj prawdy, Kant, Fichte, Hegel, Renan i wszyscy tym podobni mędrkowie takim naukowym podaniom winni swą zgubną mądrość. I gdy starożytni zwątpieńcy trzymali się przecież, choć prawdopodobieństwa*), to mędrkowie dzisiejsi obrali za stanowisko: przeczenie i nicość.

4) Nakoniec już zarzut z punktu dzisiejszego rozwoju Nauk przyrodzonych przeciw to niby *barbarzyńskiéj scholastyce, przesądom Arystotelesowym i chrześciańskim perypatetykom*, nie jest ani sprawiedliwym, ani zwycięzkim.

Błąd rozpowszechniony w świecie uczonym, jakoby scholastycy nieznali więcéj nad cztery żywioły ciał: ogień, powietrze, wodę i ziemię jest bezzasadnym. Albert W., mistrz św. Tomasza, w dziele: *O tajemnicach Przyrody* podaje wielką liczbę znanych mu pierwiastków, uważanych dzisiaj za wynalazek późniejszy. Te pierwiastki scholastycy inaczéj nazywali. Pod wyrazem Ogień obejmowali wszystkie ciała nieważkie, pod słowem Powietrza rozumieli wszelkie płyny lotne, pod Wodą — płyny widzialne, a pod Ziemią — kruszce.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nowe ustawy

w dziedzinie kościelno-państwowéj wniesione do sejmu pruskiego na posiedzeniu z 9 stycznia. **)

III.

Projekt do ustawy o kościelnéj władzy dyscyplinarnéj i o zaprowadzeniu królewskiego trybunału dla spraw kościelnych.

My Wilhelm, itd.

I. Ogólne rozporządzenia.

§ 1. Kościelną władzę dyscyplinarną mogą tylko wykonywać niemieckie urzędy kościelne.

§ 2. Kościelne kary dyscyplinarne, skierowane przeciwko wolności osobistéj lub przeciw majątkowi, mogą być tylko orzeczone po wysłuchaniu obżałowanego. Usunięcie z urzędu (dymisya, przeniesienie, zawieszenie, mimowolne emerytowanie itd.) musi poprzedzić regularne postępowanie procesowe. We wszystkich tych razach winno rozstrzygnięcie nastąpić na piśmie, z podaniem powodów.

§ 3. Cielesne kary są jako kościelna kara dyscyplinarna niedozwolone.

§ 4. Kary pieniężne nie powinny przenosić sumy 30 tal., lub jeśli miesięczny dochód z urzędu jest wyższy, nie powinny tego dochodu przewyższać.

§ 5. Kara pozbawienia wolności może tylko orzeczona być przez przekazanie do zakładu demerytów. Wskazanie takie nie może przekroczyć czasu trzechmiesięcznego i nie może być wykonane wbrew woli dotkniętego karą. Wyrok nie może skazywać do zakładu demerytów poza granicami Niemiec położonego.

§ 6. Zakłady demerytów podlegają dozorowi państwa. Regulamin wewnętrzny winien być przedłożony naczelnemu prezesowi prowincyi do potwierdzenia. Temuż służy prawo zarządzania wizytacyj zakładów demerytów i zbadania ich urządzeń. O przyjęciu demeryta winien przełożony zakładu w przeciągu 24 godzin donieść naczelnemu prezesowi z wymienieniem władzy, która je rozporządziła. Nad wszystkimi demerytami winien przełożony utrzymywać regestr, zawierający ich nazwiska, nałożone im kary, jako téż termin ich przyjęcia i wypuszczenia. Przy końcu każdego roku należy spis ten przesłać naczelnemu prezesowi.

§ 7. O każdym wyroku dyscyplinarnym, orzekającym karę pieniężną wyżéj 20 tal., skazaniu do zakładu demerytów na dłuższy przeciąg czasu niż dni 14, lub usunięciu z urzędu, należy równocześnie z wręczeniem wyroku skazanemu, zawiadomić naczelnego prezesa. Doniesienie takie winno zawierać powody wyroku.

§ 8. Naczelnemu prezesowi służy prawo wymusić zastósowanie się do przepisów zawartych w §§ 6 i 7 i do rozporządzeń wydanych na mocy tychże za pomocą kar porządkowych aż do wysokości 1000 tal. Zagrożenie i ustanowienie kary może być powtarzane, dopokąd prawu nie uczyniono zadość.

§ 9. Współudział państwa przy wykonaniu kościelnych kar dyscyplinarnych tylko wtedy ma miejsce, jeśli naczelny prezes po poprzedniem zbadaniu sprawy uznał, iż są odpowiednie. Wykonanie odbywa się w drodze administracyjnéj.

II. Powołanie się do rządu.

§ 10. Przeciwko wyrokowi władz kościelnych, naznaczającemu karę dyscyplinarną, przysługuje droga odwołania się do rządu: 1) skoro wyrok wydany został przez władzę kościelną, wykluczoną ustawami państwa; 2) skoro nie trzymano się przepisów § 2; 3) skoro kara sprzeciwia się ustawom; 4) skoro kara zawyrokowana została: *a)* za czyn, do którego zobowiązują ustawy krajowe, lub rozporządzenia wydane ze strony władzy w granicach kompetencyi; *b)* za korzystanie lub niekorzystanie z przysługujących praw do publicznych wyborów lub głosowania; *c)* za korzystanie z prawa powołania się do władzy świeckiéj na mocy niniejszéj uchwały.

§ 11. Odwołanie takie ma oprócz tego miejsce, jeśli: 1) jako kara dyscyplinarna lub w ogóle wbrew woli dotkniętego orzeczone zostało złożenie z urzędu (§ 2, ustęp 2), a wyrok uznany został za samowolny, lub jeśli: 2) po zawieszeniu tymczasowem w urzędowaniu z dalszem postępowaniem zbyt długo następuje zwłoka.

§ 12. Odwołanie się przysługuje każdemu, przeciw komu wyrok zapadł, skoro bez skutku wyczerpnął środki prawne wobec przełożonéj kościelnéj instancyi. Jeśli to leży w interesie publicznym, wtedy przysługuje prawo odwołania się także i naczelnemu prezesowi, wszakże tylko w tym razie, gdy środki prawne, założone wobec władz kościelnych, pozostały bez skutku, lub gdy termin do ich założenia pominięty został.

§ 13. O odwołaniu winno nastąpić doniesienie piśmienne

---

*) Nos probabilia sequimur; percipi quid posse negamus.

**) Dla braku miejsca nie mogliśmy „Nowych ustaw“ od razu w jednym numerze pisma naszego zamieścić. Red. *T. K.*

królewskiemu trybunałowi dla spraw kościelnych. Termin do doniesienia wynosi w razach przewidzianych w § 10 dla dotkniętego wyrokiem cztéry tygodnie. Rozpoczyna się z upływem dnia, w którym urzędownie o wyroku zawiadomiony został. W przypadkach § 11 i dla naczelnego prezesa (§ 12 ustęp 2).

§ 14. Przez założenie odwołania się wstrzymuje się wykonanie wyroku zaczepionego. Trybunałowi służy jednak prawo zezwolenia na tymczasowe wykonanie; z drugiéj strony może wstrzymanie wykonania wymuszonem zostać przez trybunał karą pieniężną aż do wysokości 1000 tal. (cfr. § 8).

§ 15. Odwołanie winno być w przeciągu 14 dni po zapowiedzeniu poparte wywodem na piśmie. Termin ten może na wniosek zostać przedłużony.

§ 16. Zapowiedzenie i wywód prawny dostawia się władzy kościelnéj ku oddaniu piśmiennego oświadczenia i wręczeniu akt w przeciągu 4 tygodni. Wręczenie akt może być w odpowiednich razach wymuszone za pomocą kary pieniężnéj aż do sumy 100 tal. (cfr. § 8)

§ 17. Trybunał wydaje rozporządzenia potrzebne ku wyjaśnieniu sprawy. Do czynności sądowych ku zbieraniu dowodów należy przybierać przysięgłego protokolistę.

§ 18. Wyrok następuje na mocy ustnych rozpraw na publicznem posiedzeniu. Publiczność może na mocy uchwały kolegium zostać wykluczona albo ograniczona na pewne osobistości.

§ 19. Do postępowania (§§ 17 i 18) należy zawezwać powołującego się i władzę kościelną. Obie strony mogą dać się zastąpić przez obrońców! W razie niestawienia się zapada wyrok według położenia sprawy. Prócz tego zawiadamia się ministra wyznań, który może podwładnemu urzędnikowi polecić zastępstwo. Jeśli naczelny prezes wniósł odwołanie się, wtedy obejmuje urzędnik wyznaczony przez ministra zastąpienie powołującego się.

§ 20. W terminie do ustnych rozpraw przedstawia referent, zamianowany przez przewodniczącego w kolegium z liczby członków, przebieg sprawy, jakim się wykazuje z dotychczasowego postępowania. Następnie otrzymują głos zastępcy władzy kościelnéj oraz ministra wyznań ku przedstawieniu wywodów i postawieniu wniosków.

§ 21. Przy wyroku winien trybunał, nie wiążąc się pozytywnemi regułami przy dowodach, rozstrzygać według własnego wolnego przekonania, czerpanego z całéj treści rozpraw i dowodów. W wyroku należy orzec albo odrzucenie odwołania się, albo zniesienie zaczepionego wyroku. Wyrok poparty powodami ogłoszonym zostanie, albo na posiedzeniu, na którem zakończono ustne postępowanie, albo na jednem z następnych posiedzeń, a wygotowanie jego wręczonym zostanie władzy kościelnéj i ministrowi wyznań.

§ 22. Z postępowania ustnego spisuje się protokół, który winien zawierać nazwiska obecnych i główne punkta przebiegu sprawy. Protokół podpisuje przewodniczący i protokólista.

§ 23. Jeśli zaczepiony wyrok zostanie unieważniony, władza kościelna winna w takim razie zarządzić zniesienie wykonania jego i uchylić skutki zarządzonych już kroków. Naczelnemu prezesowi służy prawo wymusić zastósowanie się do rozporządzeń przy téj sposobności wydanych przez kary pieniężne aż do wysokości 1000 tal. (cfr. § 8).

III. Wystąpienie rządu bez powołania.

§ 24. Słudzy kościoła, naruszający prawa państwa odnoszące się do ich urzędowania, albo do ich duchownych czynności urzędowych, lub też rozporządzenia władzy świeckiéj w granicach jéj kompetencyi, mogą na wniosek rządu mocą wyroku złożeni zostać z urzędu, jeśli pozostanie ich w urzędowaniu nie da się pogodzić z publicznym porządkiem.

§ 25. Wniosek taki musi poprzedzić wezwanie do przełożonéj władzy duchownéj względem wygotowania obwinionemu kościelnego śledztwa z wnioskiem o złożenie go z urzędowania. Jeśli obwiniony nie podlega żadnéj władzy kościelnéj w granicach państwa niemieckiego, natenczas należy go zawezwać do złożenia urzędu. Zawezwanie to winno być wydane na piśmie przez naczelnego prezesa prowincyi, z podaniem powodu.

§ 26. Jeśli wezwaniu temu w przeciągu oznaczonego terminu zadość się nie stanie, lub jeśli śledztwo kościelne nie doprowadzi w oznaczonym terminie do złożenia z urzędu obwinionego, natenczas stawia naczelny prezes u trybunału dla spraw duchownych wniosek o wytoczenie śledztwa.

§ 27. Na wniosek trybunału winien sąd wyższéj instancyi, w którego obwodzie obwiniony ma urzędowe zamieszkanie, sędziemu etatowemu powierzyć kierowanie śledztwa przedwstępnego. Przy śledztwie przedwstępnem znajdują zastósowanie warunki przepisów procesu karnego. Czynności prokuratoryi przejmuje urzędnik zamianowany przez ministra wyznań.

§ 28. Sąd może ze względu na wypadek śledztwa przedwstępnego zawiesić dalsze postępowanie. W razie takim otrzyma obwiniony wygotowanie uchwały odnoszącéj się do tego, popartéj powodami.

§ 29. Jeśli postępowanie nie zostanie zawieszone, należy w takim razie obwinionego zawezwać do ustnego postępowania z załączeniem wygotowanego przez urzędnika prokuratoryi aktu oskarżenia. Obwiniony może sobie przybrać do pomocy adwokata albo rzecznika jako obrońcę. Oprócz tego należy zawiadomić ministra wyznań.

§ 30. Przy postępowaniu należy zastósować przepisy §§ 17, 18, 20, 21, 22. W wyroku orzec trzeba albo uwolnienie z oskarżenia, albo złożenie obwinionego z kościelnych urzędów przez niego piastowanych.

§ 31. Słudzy kościoła, podejmujący czynności urzędowe po złożeniu z urzędu w myśl § 30, podlegają karze pieniężnéj do wysokości 100 talarów.

IV. Królewski trybunał dla spraw kościelnych.

§ 32. Do rozstrzygania spraw oznaczonych w §§ 10 23 i 24—31 ustanawia się sądowe kolegium, nazywające się:

„Królewski trybunał dla spraw kościelnych“

i mające domicylium w Berlinie.

§ 33. Trybunał składa się z jedenastu członków Prezes i przynajmniéj pięciu członków muszą być etatowymi sędziami. Ustne postępowanie i rozstrzygnięcie w każdéj sprawie następuje przez siedmiu członków. Przewodniczący i przynajmniéj trzech z zasiadających muszą należeć do członków sądowych. Porządek postępowania, mianowicie atrybucye prezesa i kolej, w któréj członkowie przy pojedyńczych sesyach mają brać udział, ustanowiony zostanie przez regulamin, który trybunał ułoży i ministerstwu do potwierdzenia przedłoży.

§ 34. Członków trybunału zamianuje król na wniosek ministerstwa, i to tych, którzy już piastują jaki urząd państwowy, na czas trwania głównego urzędu, innych zaś członków dożywotnie. Obowiązki i prawa członków tego trybunału stósują się według przepisów istniejących względem członków najwyższego trybunału.

§ 35. Trybunał rozstrzyga ostatecznie, z wykluczeniem wszelkiego dalszego powołania się.

§ 36. Władze sądowe i administracyjne winne zastósować się do rekwizycyi trybunału. Ustawy i wyroki trybunału wykonują się w drodze administracyjnéj. Wręczanie ma miejsce według postępowania zaprowadzonego przy najwyższym trybunale.

§ 37. Za postępowaniem likwidują się tylko wydatki w gotowiznie.

Rozprawy w Sejmie berlińskim nad nowemi ustawami przeciw Kościołowi.

Dnia 15 b. m. rozpoczęły się w Sejmie berlińskim, w Izbie deputowanych, rozprawy nad nowemi projektami rządowemi do prawa, wymierzonymi głównie katolickiemu Kościołowi. Dwa pierwsze projekta znane już są czytelnikom naszym, trzeci, najważniejszy podajemy dzisiaj w tłomaczeniu. Nad tym to właśnie trzecim, o przysposobieniu naukowém duchownych i udzieleniu im posad, otworzono nasamprzód dyskusyą, do której zgłosiło się 25 mówców, z tych 16 *za* prawem rządowém, 9 *przeciw* niemu.

W obronie Kościoła występują znani już z dawniejszych rozpraw i w Parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim wypróbowani zapaśnicy z frakcyi centrum, jak pp. *Reichensperger*, *Windhorst*, a także kilku wierzących protestantów i konserwatystów. Z deputacyi polskiéj dotychczas nikt głosu nie zabrał, co nas nieco uderza, jeśli zważymy, że we wszelkich ważniejszych chwilach, gdzie chodzi o stanowcze zaafirmowanie przekonań katolickich mieszkańców Wielkopolski, posłowie nasi albo upornie milczą, albo nieudolnie się odzywają.

Cóżkolwiekbądź, choć najświetniejsze mowy i najgruntowniejsze wywody dzisiaj wobec złych usposobień większości izby poselskiéj i wobec obranego z góry systemu powziętych postanowień nie cofną i wymierzonych przeciw Kościołowi gromów nie powstrzymują. Obecnie nie mają one praktycznego znaczenia: dla potomności jeno będą świadectwem, iż byli ludzie, co z całéj mocy opierali się zgubnym robotom, i że katolicy do końca spełniali obowiązek głośnéj protestacyi naprzeciw uroszczeniom rozhukanego liberalizmu niemieckiego. Historya osądzi po któréj stronie była prawda, sumienie, uczciwość i roztropność, a po któréj zawziętość, fałsz, nienawiść i zaślepienie.

Mowy prawie wszystkich posłów, odzywających się w tych rozprawach, są przydłuższe, i dla tego żal nam wielce, że dla szczupłości pisma naszego, w całéj ich rozciągłości nie będziemy mogli podawać. Co do niektórych mów jednakże postaramy się o zamieszczenie ich podług stenograficznych zapisków w całości. Zdaje nam się, że *Kuryer Poznański*, który tak wybitne zajął w sprawach Kościoła stanowisko, powinienby był najcelniejsze mowy nie w streszczeniu jeno drukować, aby czytelnicy polscy z jednéj lub drugiéj, bez uszczuplenia podanéj mowy, mogli zobaczyć jak się interesów Kościoła i wolności sumienia broni i jak ich bronić należy.

Pierwszym, co głos zabrał w téj dyskusyi, jest p. *Reichensperger* z Olpe. Mówił *przeciw* prawu, a mówił przez półtory blizko godziny, o co mu nawet następny mówca przytyk zrobił. Oto osnowa jego wystąpienia:

Gdy się porówna projekta z porządkiem zachowywanym w téj Izbie przy projektach, wtedy ustaje wszelka iluzya pod tym względem, żeśmy wstąpili na drogę, którąby przy innych okolicznościach i w innych czasach trzeba oznaczyć nazwą rewolucyi. Dziś dopominają się dla państwa najwyższego kierownictwa, przysposobienia naukowego duchownych i nadawania im posad, kościelnéj władzy dyscyplinarnéj, oznaczenia granic prawa co do zastósowania kościelnych kar; sądzę że to wszystko, przynajmniéj w głównych punktach, obejmuje najwięcéj wewnętrzne sprawy Kościoła. Gdy się daléj projekta te porówna z wykładem ministra wyznań, nie może natenczas podlegać wątpliwości, że często powtarzany program stronnictwa radykalnego ma teraz doczekać się urzeczywistnienia. Upatrywałem zawsze w nieprzyjaznem usposobieniu, rozpowszechnioném w najwyższych kołach, przeciw wszelkim pozytywnym wyznaniom chrześciańskim, groźny objaw czasu. Żeby jednak rząd wielki, uporządkowany, monarchiczny stanął na czele takiego ruchu, żeby przyłożył ręki do tego, ażeby zerwać te tamy, broniące jedynie społeczeństwo, tego się nie spodziewałem. Powiedzą wprawdzie, że rząd chce tylko zbawienne zasady chrześciaństwa jeszcze skuteczniejszemi uczynić dla państwa, biorąc w swe ręce przewodnictwo Kościoła. Takie zapatrywanie polega wszelako na zapoznaniu najcelniejszéj zasady chrześciaństwa i jest to błąd brzemienny w zgubne następstwa, który pociągnie za sobą dwojaki skutek: szczerzy zwolennicy spowodowani zostaną do tém ściślejszéj spójności z Kościołem, dla innych natomiast będzie to właśnie zachętą do odpadnięcia. Tym podobne prądy były już niejednokrotnie modłą dla kół politycznych, ale nigdy jeszcze żadne państwo nie napotkało tak dobrze przysposobionego pola, jak w obecnym czasie dążności socyalistycznych. Socyalistyczni przewódzcy, albo raczéj uwodziciele już dawno wyrzekli zdanie, że należy najpierw lud odłączyć od Kościoła, odjąć mu ostatnią iskrę wiary w rzeczy wiekuiste, aby go już w życiu doczesném uszczęśliwić. Taka mowa bynajmniéj nie jest mowa, bo już zastósowana została przed dziewiętnastu wiekami przez pierwszego socyalistę prawie w téj saméj myśli. Gdy Spartakus wzniecał walkę niewolników, mówił: „Nie ma sprawiedliwości na ziemi, ponieważ tam w górze nie ma bogów, dla tego wytężcie silniejsze wasze ramiona i przywłaszczcie sobie to, co jest własnością bogatych!“ Lassale, jego maluczki epigon, sparafrazował tylko myśl powyższą: „Burżuazya dawno wam już odjęła wiarę w szczęśliwość wiekuistą, sięgnijcie przeto po dobra ziemskie i używajcie tego, czego wam odmawiają.“ Najnowsze pozdrowienie socyalistów lipskich potwierdza to wszystko w sposób przerażający. (Zaprzeczanie z lewéj strony).

W téj Izbie owe idee jeszcze nie są reprezentowane, ale w niemieckim parlamencie znalazły one już głośny wyraz przy rozprawach nad prawem o Jezuitach. Powie kto może, że niniejsze projekta dotyczą tylko klas ukształconych, kierowanych filozofią i zasadami humanitarnemi: lecz i te klasy nie dadzą się na czas dłuższy kierować i powstrzymywać samą filozofią, a władzca w stylu Fryderyka Wielkiego powiedziałby dziś jeszcze: „Gdybym jaki naród chciał ukarać, oddałbym rządy nad nim filozofom.“ Powie kto daléj, że nie idzie tu wcale o zwalczenie idei chrześciańskich. Ale rozprawy wykażą, że projekt niniejszy sprzeciwia się podstawom i zasadom kościelnéj samoistności, a nawet wszelkiemu prawu i wszelkiéj wolności. Bo jeśli rząd może rozporządzać posiadaniem i utratą urzędów kościelnych, wtedy tém samém uświęci się zasada, że prawo i wolność nie są nadal wspólną własnością wszystkich, lecz przywilejem pewnéj kategoryi, mającéj hasło: prawo i wolność dla nas i dla naszych przyjaciół, a nie dla innych. Sądzę, że projekta te otworzą jeszcze bardziéj na to oczy ludzi dobréj woli w kraju, iż rząd wszedł na manowce, które w innych razach obierane bywały tylko w czasach rewolucyjnego przewrotu. Już nie Jezuici albo ultramontani są przedmiotem prześladowania, lecz wolność wszystkich wyznań ma zostać pokrzywdzona. (Wielka prawda w centrum).

Lecz czyżby już dzisiaj nie było w naturze i w obyczaju niemieckim, że wszelki gwałt wyrządzony bezbronnemu uznany bywa jako czyn bezecny? Czy się już dzisiaj nie podniesie ręka każdego człowieka z szlachetném uczuciem, gdy znieważają bezbronną niewiastę? (Wesołość na prawo. Bardzo dobrze! w centrum).

Kościół jest taką bezbronną niewiastą (poseł Virchow: mulier militans!); nietylko jest bezbronną niewiastą, ale co więcéj, jest matką dzisiejszego społeczeństwa. Może uwierzycie więcéj ateiście Gibbon'owi, który niezwykł przesadzać w pochwałach, lecz prawdziwą historyą zna, lepiéj od nas. Mówi on: „Kościół utworzył obecny stan społeczeństwa, tak jak pszczoły węzę utworzyły.“ Ten Kościół poniewierają; silniéj nie może być poniewierany, jak przez to, iż mu odbierają wolność samorządu i zniżają do narzędzia innych

władz państwowych. Wyrzekają się pierwszéj zasady wolności chrześciańskiéj, że państwo a Kościół są dwoma instytucyami wskróś samoistnémi, które winny obok siebie istnieć, jeśli spółeczeństwo nie ma zaginąć w skostniałym byzantyzmie, albo w strasznéj rewolucyi. Państwo starożytne nie znało tego, raczéj wciągnęło także religią w swoją dziedzinę, lecz przez to samo inaugurowanym też został upadek spółeczeństwa w starym składzie państwa. Mówią, że idzie tylko o obronę przeciwko stronnictwu nieprzyjaznemu, a przedewszystkiém katolickiemu. Przy wypowiedzeniu takiego zdania nie patrzałem na usta mówcy, czy ich nie wykrzywił uśmiech urągliwy; lecz zdawało mi się w téj chwili, że usłyszałem głośny śmiech szyderstwa, i po stronie przeważnego przeciwnika, któremu łatwo przychodzi i prawdziwe rzeczy i nieprawdziwe wypowiedzieć. Widzę państwo w pełném posiadaniu władzy, jakiéj dotąd jeszcze nie posiadało, poduszczane przez większość, która nie mniéj, lecz owszem więcéj żąda, niż sam rząd. Widzę Kościół we formalnym stanie oblężenia. A przytém mówią o nadużyciach jego przeciw państwu. Przychodzi mi mimowolnie na myśl publikacya, wypowiedziana w sposób, uznany dotąd przez najwyższego stróża prawa, przez najwyższy trybunał za zgadzający się zupełnie z prawami krajowemi. (Bardzo słusznie! w centrum).

Widzę wszędzie doskonale uorganizowane prześladowanie wszystkich interesów kościelnych, a po drugiéj stronie pastwę li odporną przyjaciół Kościoła. Mógłbym przypuścić dwa powody do nieporozumienia. Raz, że wolność Kościoła głównie wyszła na korzyść Kościołowi katolickiemu, że w dziełach miłości chrześciańskiéj wyprzedził Kościół protestancki. Lecz to powinno było tylko pobudzić do współzawodnictwa. Jako drugi powód mógłbym przypuścić, że pomimo wszelkich dołożonych starań lud katolicki pozostał w jedności z episkopatem i stolicą rzymską. Kościół zniósł wszelkie prześladowanie. Przez podwiązanie pojedyńczych organów można osłabić Kościół, lecz żywotność jego zabić nie można. Państwo natomiast zawsze dotąd tylko ponosiło szkodę w najświętszych swych dobrach przez coraz większe rozkiełznanie wszelkich złych namiętności. (Wielka prawda! w centrum).

Widzę pasmo logicznie uporządkowane czynności nieprzyjaznych przeciw Kościołowi; rozpoczęto zniesieniem katolickiego wydziału w ministerstwie, którego ostrzegającego głosu dłużéj nie chciano słuchać. Bo wydział ten nie miał więcéj nad głos doradczy; nie posiadał innego prawa, jak że się mógł odzywać. W innych, wskróś katolickich państwach, jak np. w Austryi i Bawaryi, zarządzane bywają sprawy protestanckie tylko przez protestanckie władze. Taki głos przestrzegający stał w Prusach na zawadzie i został przytłumiony. Potém nastąpił krok pana Mühler'a w sprawie brunsbergskiéj, który przez teraźniejszego ministra wyznań w części został cofniętym. Daléj prawo o dozorze szkólnym, mocą którego szkoła od od Kościoła w zasadzie rozdzieloną została. Teraz powstrzymać się na połowie drogi, zwłaszcza, gdy się jest na pochyłości, jest w saméj rzeczy trudno. (Bardzo dobrze! w centrum).

Sługa Kościoła nie ma już w Kościele wolnego głosu. To samo słowo, które w prasie lub w zgromadzeniu ludowém jest wolném od kary, staje się karygodném na kazalnicy, pomimo, że właśnie to miejsce ma zadanie budzić sumienie publiczne bez bojaźni ludzkiéj i pomimo nawet, że właśnie to miejsce daje najlepszą gwarancyą przeciw wybrykom. Wykonanie prawa przeciw Jezuitom ze strony policyi jest krokiem dalszym na téj drodze, bo duchownym tego zakonu, dawno już izolowanym, zakazano odprawiania mszy; czemuż nie zakazano im także oddychania, które przecież także jest funkcyą Jezuity? Potém ogłosiła policya proste studenckie stowarzyszenia, nazywające się maryańskiemi i stojące pod kierownictwem Jezuitów, jako towarzystwa jezuickie. Przez ten fakt nieledwie tragi-komiczny uzurpowała sobie policya prawo, każdego studenta z każdego miejsca w państwie niemieckiem wydalić. A i te obecne projekta do praw, będące w kolizyi z konstytucyą, nie z innego powodu zostały wniesione, jak ażeby zerwać z konstytucyjną wolnością Kościoła. Projekta te wniesiono do obrad już po upływie tak krótkiéj chwili, ażeby uzyskać jeszcze dosyć czasu do zmiany konstytucyi. Dla uzasadnienia mówią o walce stronnictwa państwu nieprzyjaznego. Nie mogę innego znaleźć powodu, oprócz, że lud katolicki nie pozostał milczącym wobec wymienionych przezemnie kroków; tak samo, jak wy Panowie (lewica) nie pozostaliście milczącymi, kiedyście byli w opozycyi. Odparliście przekroczenia rządu z wielkiém oburzeniem, a odpowiedzieliście nie tylko słowami, lecz i czynami, które my, z naszego ograniczonego stanowiska konfesyjnego, uważamy za niezgodne z obowiązkami poddanych. Myśmy nie odmówili podatków i nie wypowiedzieliśmy: „temu ministerstwu ani złamanego szeląga;“ było to wyrażenie, które przez posła Braun nazwane zostało parlamentarnym mytem. Ale niechaj tylko odczyta stenograficzne sprawozdanie z dnia 18, 27 i 28 lutego 1863 roku, tam znajdzie cały przebieg sprawy wraz z nazwiskami. Myśmy nie utworzyli Stowarzyszenia narodowego, którego celem było konstytucyą związku w prawnéj drodze obalić. (Bardzo słusznie, wesołość po lewéj stronie).

Walki wcale nie widzę, widzę natomiast ze wszystkich stron gnębienie Kościoła i jego interesów, przez rząd uzbrojony we wszystkie środki najwyższéj potęgi. (Potakiwanie w centrum).

Jako powód do przedsiębranych środków minister wyznań nic nie przytoczył; odwołał się po prostu na słowa byłego prezesa ministrów w ubiegłéj sesyi. Prezes ministrów powiedział tylko, że napotkał na agitacyą wyborczą ze strony katolików i na utworzenie się stronnictwa konfesyjnego; to nazwał mobilizacyą przeciw państwu, przyjęcie pewnego hanowerskiego członka oznaczył jako wypowiedzenie wojny. Ów członek oświadczył, iż gotów jest wystąpić, jeźli przez to może usunąć stan wojenny. Na to nie nastąpiła żadna odpowiedź — Mojém zdaniem agitacya taka, która w saméj rzeczy miała miejsce, nie mogła być skierowaną przeciw państwu, ale konieczną była ku podtrzymaniu praw naszych w kwestyi zakonów. Panowie, przeciw tak utworzonéj frakcyi nie odezwano się od stołu ministrów ani jedném słowem. O materyalnéj treści dwóch pierwszych projektów do praw nie jestem w możności dać wyczerpującego rozbioru, ponieważ czas był za krótki do dostatecznego przygotowania. Ograniczam się na tém, że przeciwstawiam tym projektom niektóre stosunki z dawnych, lepszych czasów, które może i dziś jeszcze napotkają oddźwięk. — Artykuł 18 konstytucyi, który znosi przy obsadzaniu posad kościelnych prawo państwa do mianowania, przedstawiania, wybierania i potwierdzania, nie uchwalony został przez mężów, którzy, jak to kiedyś powiedziano, nie wyrośli jeszcze w polityce z „dziecięcych trzewiczków“, lecz przez mężów, którzy się przez długie, smutne doświadczenie nauczyli, jak zgubną jest rzeczą, gdy Kościół jęczy pod jarzmem biurokracyi. Izba, która zwykła w innych razach tak troskliwie odpierać wszelkie naruszenie konstytucyi, powinna i w obecnym razie okazać dawną gorliwość.

Minister Ladenberg bronił w równéj mierze interesów Kościoła i państwa. Wyraźny zaś położył na to przycisk, w czém mu Izba słuszność przyznała, że państwa *jura reservata circa sacra* są zniesione i tylko za pomocą zmiany konstytucyi mogą zostać przywrócone. Panowie! stoimy na punkcie zmiany konstytucyi. Pan minister jest zdania, że wystarczy przedsięwziąć podwójne czytanie, ażeby zadośćuczynić artykułowi 107 konstytucyi. Lecz jeszcze zachodzi pytanie: czy oba projekta do praw mają być po prostu wcielone do konstytucyi, czy też konstytucya sama ma być zmodyfikowaną, i to w jaki sposób? O tém wszystkiém i mowy nie ma. Projekta do praw mają być uchwalone, bez poprzedniéj zmiany karty konstytucyjnéj. Kwestya względem traktowania projektów do praw, które z konstytucyą stoją w sprzeczności, niejednokrotnie były przedmiotem badań. Ażeby sprawę tę nieco wyjaśnić, przeczytam ustęp z „prawa publicznego“ pana

Rönne. Mówi on, że są rozmaite sposoby traktowania téj kwestyi: można naprzód zmianę konstytucyi dać przyjąć przez wszystkie trzy faktory, a potém uchwalić prawo specyalne: albo naprzód dać przyjąć prawo specyalne, a potém uradzić i uchwalić redakcyą odnośnego ustępu konstytucyi. W praktyce rzecz zwykle tę postać przyjmuje, że przy rozprawach nad prawem naprzód się bierze pod rozwagę, czy w niém zawarta jest zmiana konstytucyi, czy nie, a potém dopiero zmienia się konstytucya. Pan minister powołał się na precedencyą, mówiąc, że konstytucya Związku północno-niemieckiego została przyjętą, choć w niektórych punktach sprzeciwiała się konstytucyi pruskiéj. Ale jest to jednak inną rzeczą, jeśli konstytucya Związku w sprzeczności stoi z partykularną konstytucyą, a co innego znowu, jeśli konstytucya kraju nie zgadza się z ustawami specyalnego prawa. Przy wyjściu z tego stanowiska nie pozostaje, jak trzymając się zapatrywań pana Rönne zapytać się najpierw, jaka zmiana konstytucyi uważana być ma za potrzebną ku osięgnięciu tego lub owego skutku. W przeciwnym bowiem razie mogłyby rzeczy inny wziąść obrot i mogłoby przyjść do przyjęcia w podwójném czytaniu prawa, które nie tylko zawiera w sobie zmianę konstytucyi, ale znosi prawo zasadnicze w całém znaczeniu wyrazu. (*Oklaski w centrum.*)

Po téj mowie zabiera głos poseł *Benningsen w obronie* projektu. Nie widzi on tych strasznych niebezpieczeństw dla Kościoła, o jakich p. Reichensperger wspomina. i kończy:

„Ponieważ jednak w saméj rzeczy idzie tutaj o zmianę artykułu 15 Konstytucyi, przeto i ja z przyjaciołmi memi przemawiam za najstaranniejszemi obradami nad projektem, i dla tego będę głosował za rozprawami komisyi.“

Po pośle Benningsenie, którego mowę większość Izby obsypuje oklaskami, zabiera głos *przeciw* projektom liberalny poseł *Dunker* z Berlina.

Powiedział on wiele dobrych rzeczy, broniąc dotychczasowéj Konstytucyi pruskiéj, i kiedy się zastanawiał nad projektem rządowym co do zniesienia seminaryów duchownych, w których się kształci do stanu duchownego młodzież, odcięta wrzekomo, podług motywów projektu, od świata i obca całkiém potrzebom ludu i państwa, trafnie zaraz pochwycił te same motywa, które i do s z k ó ł k a d e t ó w jak najściśléj zastósować się dają i rzekł: „Przypomnę ja sobie to wszystko, gdy będziemy obradowali nad budżetem — tam ja odpowiednie wnioski postawię.“

Daléj mówi:

„Najwięcéj uderzyły mnie przepisy co do obsadzania posad, przenoszenia na inną posadę lub posuwania na stopnie wyższe duchownych. Tu ma mieć prawo *veto* naczelny prezes, a minister prawo rozstrzygające. W ten sposób ma się państwu zabezpieczyć prawo trzymania na uboczu ludzi, którzy pod względem osobistym lub politycznym mogliby mu być szkodliwymi. Otóż sądzę, że w téj mierze dość smutne odnieśliśmy doświadczenia przy obsadzaniu posad burmistrzowskich i radzców miejskich, byśmy chcieli jeszcze na tém polu zwiększyć władze państwa. (*Przytakiwanie*) Jakkolwiek mogę zaufać obecnemu ministrowi, że téj władzy nie nadużyje, któż mi przecież zaręczy, jak długo on przy sterze pozostanie.“

Winniśmy nadmienić, że lizeralizm berlińskich wyborców p. Dunckera nie może się zgodzić na mowę swego posła, i dla tego rozpoczęła się już w okręgach wyborczych Berlina agitacya, aby mu dać wotum niezaufania, „gdyż partya liberalna powinna w podobnych jak obecny razach zawsze z rządem trzymać:“ — tak argumentuje liberalizm berliński.

Poseł hr. *Limburg-Stirum* przemawia *za projektem* głównie z punktu politycznego: trzeba popierać Włochy w walce z katolicyzmem, i starać się wcześnie o n a r o d o w e w y c h o w a n i e duchowieństwa w Niemczech, aby w przypadku wojny z katolicką Francyą, która nie może być w przyjaźni ni z Włochami ni z cesarstwem niemieckiém, być u siebie w domu bezpiecznym.

Tego samego dnia jeszcze długą mowę powiedział poseł *Bruel* z Hanoweru, należący do ortodoksyjnych Luteranów. Mówił *przeciw* projektowi. Warto spamiętać sobie jego końcowe słowa:

„Przedewszystkiém prawo nadzoru i *veto* rządowego nadaje temuż władzę nieograniczoną, mocą któréj *każde* rozporządzenie kościelne może uchylić. Państwo posiada już taką władzę w sprawach wojskowych i szkólnych, począwszy od szkółki ludowéj aż do uniwersytetów — teraz chcą mu wydać na pastwę cały Kościół. Duchowny chrześciański nie może i nie powinien być kształcony jedynie w narodowym duchu, ale przedewszystkiém w duchu prawdy chrześciańskiéj, gdyż prawdę tę wygłaszać jest powołanym. Przedłożone prawa podyktowało najzupełniejsze niezaufanie do Kościoła; ale niechaj rząd pomni na słowa francuzkiego męża stanu, protestanta: „N i e o b j a w i a s i ę n i e z a u f a n i e b e z w y w o ł a n i a g o z d r u g i é j s t r o n y, a najlepszy środek pozostania na dobréj s t o p i e z K o ś c i o ł e m, j e s t u s z a n o w a n i e d l a n i e g o i p o z o s t a w i e n i e m u o b s z e r n e g o i s w o b o d n e g o p o l a d o d z i a ł a n i a w j e g o s p r a w a c h.“

Na tém zakończyło się pierwsze posiedzenie. Ciąg dalszy damy w następnym numerze.

KORESPONDENCYE.

(K. P.) **Rzym** 6 stycznia 1873.

(Adres Niemców i przemówienie Ojca św.)

Na audyencyi niedzielnéj, którą Ojciec św. udzielił Niemcom, w Rzymie obecnie bawiącym, odczytano w obecności Ojca św. następujący adres:

„Ojcze św.!

Gdy wszyscy niemieckiéj narodowości katolicy najczulszą przywiązani są miłością do Twojéj Świątobliwości, przystoi abyśmy i my, którzy z onego narodu w tém świętém mieście się znajdujemy i Ciebie Ojcze św. oglądamy, gorętszém niż inni miłości ku Tobie pałali uczuciem. Zanim więc przybyliśmy dotąd, za łaskawém pozwoleniem Twojém, aby upaść do nóg Twojéj Świątobliwości, odprawiliśmy z wielką uroczystością ofiarę Mszy św. w kościele naszego hospicyum przy *„Campo Santo;“* jednozgodne modły o Twoje i całéj trzody, któréj jesteś Pasterzem, szczęście do Boga zanieśliśmy; o téj szczególnie części owczarni Twéj pamiętając, którą największa już wściekłość wilków napada.

Przyszedłszy bowiem, aby nieść Ci życzenia, wypada nam koniecznie wspomnieć wobec Ciebie, Ojca naszego najukochańszego, o prześladowaniu owém, które, kusząc się napróżno zniszczyć wiarę naszych ziomków, napełnia wszystkich katolików Niemiec coraz większą gorliwością w sprawie świętéj Matki Kościoła, i coraz większém posłuszeństwem i miłością ku Tobie nieomylny prawdy Nauczycielu. I zaprawdę, patrząc na Ciebie wodza w tak wielkiéj potrzebie niewzruszonego, i podniesionego, słysząc głosu Twojego Apostolską swobodę, dzieci Twoje, wzmocnione na duchu, napad postanowień niesprawiedliwych wstrzymują, oszczerców ciosami wraz z Tobą pogardzają, i na zwycięstwo się ciesząc, nic nie wątpią. Chrystus zwycięża, Chrystus panuje, Chrystus rozkazuje. Wzmocnijże Ojcze św.

to, co zdziałał w nas Twój przykład błogosławieństwem Twojém; oby za Twojém u Pana wstawieniem wszystkie Niemiec ludy odzyskały pokój, którym się dawniéj cieszyły. Oby wzmocniła się wiara, religia się rozszerzyła i rok niniejszy oglądał, jak Kościół Ojczyzny naszéj cieszyć się będzie zwycięztwem nad nieprzyjaciołmi, tak samo jak się spodziewamy, że Ciebie oglądać będzie chwalebnie tryumfującego.

Ojciec św. powstawszy z tronu, rzekł:

Z takim duchem odwagi i ufności w Bogu nie mogę się obawiać, abyśmy byli pokonani przemocą szatana. Ten, który przemawiał w waszém imieniu, mówił z taką siłą, z taką ufnością w przyszły tryumf, że i nam trzeba roztworzyć serce dla tych przyszłych nadziei.

Jednakże trzeba mi powiedzieć wam jakieś słówko, które posłuży wszystkim za naukę i wzmocnienie. Nasuwa mi ku temu myśl dzisiejsza ewangelia. Jest tu wiele pań, wiele matek, które dobrze będą czuły, jaka musiała być boleść Najśw. Maryi, kiedy wracając z Jerozolimy spotrzegła się, że nie ma największego skarbu, który posiadała: młodziuchnego Jezusa. I w rzeczy saméj każde myślało, że Jezus był w towarzystwie, św. Józef myślał, że jest z Maryą, a Ona że jest z nim. Wrócili się napowrót i znaleźli Pana pytającego i odpowiadającego, nie jako dziecię, ale jako Nauczyciel tych, którzy byli w Synagodze, a wszyscy *mirabantur super responsis ejus*; każdy był prawdziwie zdziwiony odpowiedziami tego młodzieniaszka, którego jeszcze nie znano. Gdyby go byli poznali, gdyby sobie byli przypomnieli, że gdy się był narodził, przyszli Królowie do Heroda i mówili: gdzież jest król Żydowski, król Izraelski? A to pytanie napełniło przestrachem Heroda i całe miasto Jerozolimę. Gdyby byli poznali, że ten młodzieniaszek, który odpowiadał z tak wielką roztropnością i pytał z tak wielką mądrością, był Jezus Chrystus, pewnie byliby uczynili to samo, co uczynili potém, kiedy wyrzucili z synagogi ślepego od urodzenia, dla tego, że im chciał prawdę wykazać. „Ktoś ty jest?“ mówili; „*totus in peccatis, et doces nos?*“ (całyś w grzechach a nas uczysz?)

Oto pokora Faryzeuszów, których nie braknie także za dni naszych. Wyrzucili oni ślepego uzdrowionego z synagogi i byliby zrobili to samo Jezusowi Chrystusowi, jak to później czyny pokazały. Gdy bowiem nadszedł czas, w którym miało się zacząć i dokonać zbawienie świata, patrzcie, co nastąpiło. Chwytają i ciągną Zbawiciela przez ulice Jerozolimy, stawiają przed arcykapłanem, w którego obecności odpowiada słowami spokojnemi, pełnemi szacunku, godnemi syna Bożego. Mimo to, łotrzyk jakiś, który tam stał słysząc tylko, że Jezus Chrystus usta otworzył, podnosi rękę świętokradzką, i temu obliczu, któremu się radują aniołowie w niebie, temu obliczu wymierza policzek. Jezus Chrystus odpowiada spokojnie i poważnie: jeżelim źle mówił, daj mi świadectwo, że źle mówiłem; lecz jeźlim mówił dobrze, pocóż mię bijesz? *si male locutus sum, testimonium perhibe de malo, si autem bene, cur me caedis?*

Synowie najdrożsi, oto przed wami Namiestnik tego samego Jezusa Chrystusa, o którym mówiłem na końcu, Namiestnik, jeźli chcecie niegodny, jeźli chcecie niezdolny przedstawiać téj wielkości, którą Bóg włożył na moje barki, mimo to przecież mam prawo przystósować do siebie słowa mego Biskupa, Biskupa duszy mojéj, *Episcopus animarum nostrarum*; i chcę powiedzieć wszystkim wielkim ludziom tego świata, którzy nie przyjmują słów moich: *Si male locutus sum, testimonium perhibe de malo, si autem bene, cur me caedis?* Jeżelim nic innego nie powiedział tylko prawdę, jeżelim nic innego nie przytoczył jedno fakta, które zaszły, cur me caedis? Dla czegoż znosicie zakonników, dla czegóż nadużywacie kościołów, dla czegoż zabieracie Kościołowi jego własności, dla czegóż chcecie przywłaszczyć sobie to, co do was nie należy? *si male locutus sum, testimonium perhibe!* Nie zdolni są do dania świadectwa, że źle mówiłem, ale bardzo są zdolnymi do dania czynów ucisku i niegodnego prześladowania którém dotknięty jest Kościół.

Jezus Chrystus chce, żeby szanować władzców i rządzców téj ziemi. Tak panowie. Lecz dla czego chce tego Jezus Chrystus? Dla czego dał im miecz, dla czego dał im broń w ręce? Dla tego, żeby bronili poddanych, żeby bronili religii. Oto, dla czego Jezus Chrystus uzbraja mocarzów tego świata; nie żeby byli prześladowcami Kościoła, lecz żeby byli obrońcami i protektorami jego. A czy ci czynią jako protektorowie, o tém sąd wam pozostawiam. Wy jesteście tego świadkami, cały świat o tém wie, cały świat to zna; więcéj nie dodam.

Nie dość; oni nietylko chcą zburzyć wszystko to, co jest wielkiego w Kościele, ale także w moralności.

Chcą wziąć naukę w swe ręce, chcą wziąć młodzież w swe ręce, chcą, żeby młodzież wychowana była wedle ich sposobu. Lecz ja powiadam im, że jak Jezus Chrystus mówił, aby szanować władzców tego świata, którym dał moc, tak mówił do swoich ministrów, nie do królów, nie do cesarzów, nie do władzców, nie; mówił do Kościoła i do swoich ministrów: *ite, docete omnes gentes* (idźcie, nauczajcie wszystkie narody). Kościołowi powiedział, żeby nauczał wszystkie narody, swoim ministrom przekazał całą ziemię przebiegać, nauczając słowa prawdy, rozdzielając Sakramenta, budując przykładem i słowem.

Do nauczania, powtarzam, ma Kościół najświętsze prawo.

Mógłbym bardziéj rozszerzyć się o téj materyi, lecz nie chcę was za długo wstrzymywać, nie mogę wszakże pozwolić wam odejść, nie udzieliwszy wam apostolskiego błogosławieństwa.

Oddaję was zatem pod opiekę Maryi Niepokalanéj, waszych Aniołów Stróżów i Apostoła Niemiec św. Bonifacego, ażeby Ci was utrzymali zawsze tak silnymi i statecznymi, was którzy tu jesteście obecni, i tych, którzy są w oddaleniu, i żebyście tak nietknię-

tym zachowali skarb wiary Jezusa Chrystusa, niechaj kosztuje co chce, niechaj kosztuje i życie.

Tak synowie moi, to jest mojém życzeniem i jestem pewien, że taką téż jest wola nasza. A gdyby kto z was mówił: moja wola słaba jest, niechaj się nie obawia. Gdzie będzie potrzeba, *dabitur enim in illa hora quomodo et quid loquamini;* Bóg w potrzebie doda łaski potrzebnéj.

A teraz was błogosławię: błogosławię was w duszy waszéj, błogosławię was w rodzinach, błogosławię was w oznakach pobożności, które macie z sobą, aby dostąpić świętych odpustów. Błogosławię was w waszych sprawach, aby były zawsze sprawami sprawiedliwemi, sprawami godnemi chrześcianina i dobrego bojownika Jezusa Chrystusa; błogosławię szczególniéj, aby to błogosławieństwo towarzyszyło wam zawsze i było z wami w chwili śmierci waszéj.

W téj chwili stanowczéj, w któréj z czasu przechodzi się do wieczności, aby to błogosławieństwo wam dało ufność, że będziecie mogli duszę waszę oddać w ręce Boga, aby tam w niebie błogosławiła i chwaliła Go przez wszystkie wieki.

Benedictio Dei etc.

Dziś wieczór następujący adres przedstawiają Arcypasterzowi proboszczowie miasta Poznania w imieniu Duchowieństwa.

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Zaniepokojeni w sumieniach, dotknięci do głębi katolickich przekonań naszych projektami nowych ustaw z dziedziny kościelnéj przez Rząd królewski sejmowi przedłożonych, czujemy potrzebę serca, skupić się około dostojnéj Osoby Waszéj Arcybiskupiéj Mości i złożyć w Jego ręce zapewnienie niezłomnéj wierności naszéj dla św. Rzymskiego katolickiego Apostolskiego Kościoła. Nauczaliśmy zawsze i dziś chcemy stwierdzić żywym przykładem, że tam jest droga, prawda i życie, gdzie Namiestnik Chrystusowy i gdzie następcy Apostołów, Biskupi. Nie wiemy, jakie nam Pan Bóg gotuje próby; cokolwiek jednak zajdzie, zaręczamy uroczyście, że Waszéj Arcybiskupiéj Mości nie odstąpimy, i że wszystko raczéj chętnie poniesiemy, niżbyśmy mieli zdradzić prawdę, złamać przysięgę naszą kapłańską i ścisłego posłuszeństwa, jakie się od nas prawom Kościoła należy, zapomnieć.

Poznań dnia 23 stycznia 1873 r.

Duchowieństwo Miasta Poznania: X. *Kessler*. X. *Zientkiewicz*. X. *Bażyński*. X. *Pędziński*. X. *Loserez*. X. *Raatz*. X. *Chrustowicz*. X. *Staśkiewicz*. X. *Krygier*. X. *Janke*. X. *Dalkowski*. X. *Galecki*. X. *Tloczyński*. X. *Wróblewski*. X. *Perliński*. X. *Kantorski*. X. *Lurc*. X. *Likowski*. X. *Wojczyński*. X. *Dziedziński*. X. *Goczkowski*. X. *Cichowski*. X. *Drzewiecki*. X. *Jaskulski*. X. *Szóldrski*. X. *Kempiński*. X. A. *Maryański*. X. *Trąmpczyński*. X. *Kałkowski*. X. *Meszczyński*.

Wiele osób, pragnąc za przykładem pierwszych chrześcian przyspieszyć tryumf Kościoła za pomocą modlitwy, zachęcone we wszystkich stronach Francyi odprawioną Nowenną na intencyą pomyślności kraju, jako też mając na względzie modlitwy na dniu 8 grudnia r. z. na intencyą Ojca św. ofiarowane, pragnienie to swoje za pośrednictwem pani Marquizy Cavaletti do wiadomości Jego Świątobliwości przesłały, upraszając zarazem, by Ojciec św. raczył udzielić odpustu zupełnego tym wszystkim wiernym w Niemczech, we Włoszech, w Szwajcaryi, coby po odprawieniu Nowenny, w niedzielę dnia 2 lutego, w uroczystość Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny przystąpiły do Sakramentu Pokuty i do Stołu Pańskiego.

Ojciec św. przychylił się do téj prośby, i odpustu udziela nietylko tym krajom, które w prośbie wymieniono, lecz *dla wszystkich wiernych obojga płci na całym świecie.*

Oto dekret:

Ex Audientia SSmi die 20 Decembris 1872.

SSmus benigne annuit pro Indulgentia Plenaria omnibus utriusque Sexus Christifidelibus, qui novendiales, de quibus in precibus devote egerint et die festo Purificationis B. Mariae Virginis confessi ac S. Communione refecti preces ad Deum fuderint juxta mentem Sanctitatis Suae. Hoc Anno.

R. CARD. MONACO.

Można się spodziewać, że wobec nowych projektów rządowych, które, jeśli bez zmiany moc prawa uzyskają, oczywistą ruiną Kościołowi w Niemczech grożą, Biskupi wszyscy bez wyjątku w ostatniéj jeszcze chwili uczynią kroki odpowiednie, aby burzę zażegnać. Jakoż słyszymy, że nastąpiło już w téj mierze porozumienie między Biskupami: prześlą podobno petycyą do Izby Panów, a na wypadek, że przedstawienia ich pozostaną bezskutecznemi, wszyscy przyjęli równy i jednomyślny sposób postępowania.

Pan Bóg dał Kościołowi w Niemczech pasterzy czujnych, odważnych i roztropnych, którzy nie zdradą sprawy świętéj i w największych utrapieniach, i to jest nie małą pociechą.

Z dzienników wyczytujemy, że nowe zamachy już do głębi poruszają wszystkie sfery katolickie.

Duchowieństwo staje w pierwszych szeregach i nasamprzód Biskupów o swéj niezachwianéj na wszelkie wypadki uległości zapewnia. W przyległéj nam dyecezyi wrocławskiéj duchowieństwo dekanatu wrocławskiego następujący adres przesłało swemu księciu Biskupowi:

Najprzewielebniejszy Książę Biskupie!

Jaśnie Oświecony Książę Panie!

Wobec najnowszych przez królewskie ministerstwo wyznań przedłożonych projektów do prawa podpisani uniżenie duchowni dekanatu wrocławskiego nie mogą się powstrzymać, ażeby nie zapewnić W. Książęcéj Mości, iż są zdecydowanymi pozostać niezłomnie wiernymi przy wszelkich okolicznościach aż do śmierci uroczystym przysięgom, złożonym przy święceniach kapłańskich.

Wrocław, 17 stycznia 1873.

Fischer. S. Scholz. Kliche. Baucke. R. Spiske. Stern. Haucke. J. Schneider. Boer. E. Scholz. Martin. Reumann. Bartsch. Schabe. Vetter. Thamm. Laschinsky. Staude. Ebel. Dr. Mattner. Thomas. Weinhold. Dittrich. Mueller. Krabel. Hein. Redlich.

Nie wątpimy, że wszędzie to samo uczynią duchowni; za duchownymi pójdą i świeccy, a tak naprzeciw nowoczesnemu liberalizmowi stanie *terribilis acies bene ordinata* — katolików wiernych Bogu i Kościołowi, gotowych na wszelkie ofiary i próby, dopóki się Pan Bóg nie zmiłuje.

Jeszcześmy nie próbowani *usque ad effusionem sanguinis*, co nie nowiną w wojującym Kościele Chrystusowym.

Ta jest dola Kościoła na ziemi: „*Wy ucisk na świecie mieć będziecie, a świat się będzie weselił.*" Ale Pan, który to przepowiedział, ku przekroczeniu dodaje: *Przyjdę, i pocieszę was.*

— Berlińska *Germania* ogłasza od pewnego czasu

w odcinku swoim obszerną rozprawę *o masoneryi*, napisaną przez protestanta.

Dziennik poznański o masonach nigdy jeszcze w życiu swoim nic nie słyszał, a że będąc zbyt zatrudnionym ważniejszemi sprawami, czasu do gruntowych studyów téj rzeczy nie ma, więc mu radzimy, żeby przynajmniéj owe artykuły *Germanii* raczył odczytać.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— W czwartek dnia 23 m. b. w święto Zaślubienia Najśw. Panny Najprzewieleb. Arcypasterz odprawił mszą w kościele PP. Karmelitanek, a potém przewodniczył obrzędowi obłóczyn. Obleczona została Konwerska Michalina. Przemowę miał X. Prałat Koźmian.

— Dnia 24, t. j. wczoraj Najprzewiel. Arcypasterz odprawił mszę św. w kaplicy domu św. Józefa, dla Pań z Towarzystwa żeńskiego św. Wincentego à Paulo, które do Komunii św. przystępowały. Przewodniczył potém walnemu zebraniu Towarzystwa, o którém mowa. Sprawozdanie z przeszłego roku odczytał X. proboszcz Pędzińki. O stanie kassy dała wiedzieć kassyerka, panna Biskupska. Przewodniczącą jest pani hr. Mycielska z Kobylopola, zastępuje ją pani profesorowa Motty, urząd sekretarski sprawuje panna Rembowska. Obradowano nad środkami pokrycia znacznego deficytu, jaki pozostaje i jaki się jeszcze niezawodnie w roku bieżącym okaże. Na końcu przemówił Arcypasterz i wymownemi słowami zachęcał panie z Towarzystwa, aby ufały w opatrzność Bożą.

Byli obecnymi na posiedzeniu XX. Prałaci Koźmian i Likowski.

— *Orędownik* w 122 numerze swoim zamieszcza wyraz oburzenia przeciw bezecnym korespondencyom z Poznania do żydowskiego *Kraju* w Krakowie, zohydzającym w najhaniebniejszy i dotychczas w żadnym piśmie publicznym nie praktykowany sposób, duchowieństwo nasze, i te osoby świeckie, które z jakiegobądź powodu nie mają szczęścia podobać się wyrzutkowi społeczeństwa, jakim niezawodnie jest korespondent do *Kraju*.

Orędownik czyni w pewnéj mierze odpowiedzialnym za to obecnego redaktora *Dziennika Poznańskiego*, który przybywszy skądsiś do nas, nie zważał na ustalone u nas stosunki i wyrobione pojęcia honoru, i w piśmie swoim podobnéj używał metody, jaką się dzisiejszy korespondent *Kraju* posługuje.

Na to p. Dobrowolski Franciszek w *Dzienniku* oświadcza, że nie zna innéj odpowiedzi, prócz — pogardy — i milczenia.

Łatwa odpowiedź niewątpliwie, ale prawdy ona nie zmieni. Jeżeli redaktor *Dziennika* chciał usunąć od siebie odium ciężkiego zarzutu powinien był wykazać, że *Orędownik* go spotwarza. Frazesem tak ważnéj sprawy się nie ubija. Wygodna rzecz otulać się płaszczem pogardy i milczenia — ale to każdy winowajca potrafi.

Gazeta Toruńska gani surowo wystąpienie *Orędownika*: Gazeta wyrozumiała wielce, i dla *Dziennika Poznańskiego* i dla *Kraju*. Dla przestępstwa znajduje ona słowa wyrozumienia — śmiałe i uczciwe wystąpienie w obronie prawdy, nie podoba jéj się zgoła. A jakaż rada na takie ohydy, jakich się w zdemoralizowanéj publicystyce pojawiają?

Kuryer Poznański znowu odzywa się z upomnieniem do zgody, do miłości wzajemnéj wobec nieprzyjaciół. Z całego serca piszemy się na jego życzliwe wyrazy, wszelako sądzimy, że godzi się ukrywać tych, co pierwsi wciągają w spór dziennikarski osoby i mimo przestróg od téj niemoralnéj praktyki nie odstępują.

W każdym razie trzeba coś skutecznego przedsięwziąść, by się podobne skandale, jakie *Dziennik* inaugurował, i jakie dziś w *Kraju* swego szczytu dosięgają, wygnane zostały z pośród społeczności naszéj.

— Prócz liczby 19 zdaje się i liczba 9 w życiu Ojca św. Piusa IX. mieć jakieś znaczenie. 27 czyli 3 razy 9 lat mając został kapłanem, 27 czyli 3 razy 9 lat późniéj został Papieżem, mając więc wtedy lat 54 czyli 6 razy 9; 7 razy 9 lat mając cudownie ocalony został przy zarwaniu się posowy w domu podle kościoła św. Agniszki; 8 razy 9 lat mając wydał sławną Encyklikę do Biskupów świata chrześciańskiego; w rozpoczętym teraz roku 1873 ukończy 81 rok, co jest 9 razy 9. I imię, które sobie jako Papież przybrał, nosi liczbę IX. — 9. Jeżeli go Bóg zachowa przy życiu, to w r. 1882 (ta liczba zliczając liczby te bez uwzględnienia miejsca daje téż 9) skończy 90ty czyli 10 razy 9ty rok życia swego. Uwagi godne, że zliczając liczby znaczące w jego życiu (27, 54, 63, 72, 81) bez uwzględnienia miejsca, również wypada zawsze liczba 9. Bez wątpienia uderza każdego ten dziwny zbieg liczb.

— W Saxonii wielkie wrażenie zrobiło nawrócenie się jenerała-majora Leonhardi w Zwickau. W ostatnich latach tu bardzo dużo właśnie najmajętniejszych rodzin przeszło do katolicyzmu. Wiemy, że i w Rzymie w czasach apostolskich właśnie najbogatsze familie najprzód się nawracały. To samo dzieje się dzisiaj w Anglii. Pochodzi to ztąd, że majętniejsi zwykle należą téż do wykształceńszych i dla tego najwięcéj mają sposobności drogą nauki poznać artykuły wiary katolickiéj i za łaską Bozką ich prawdziwość uznać.

Korespondencya Redakcyi.

1) Dochodzą nas bardzo często zapytania co do rozmaitych książek, dzieł i pism teologicznych lub innego rodzaju wraz z prośbą, byśmy wskazali, gdzie wyszły, jaka ich cena itp., a ile możności sami zajęli się ich przesełką. Jakkolwiek wdzięczni jesteśmy za ten dowód zaufania do nas ze strony Szanownych Braci, nie możemy jednak, będąc obciążeni liczną pracą, żądaniom ich zawsze uczynić zadość. Owoż podajemy im sposób najwłaściwszy do tego:

Księgarnia T. Daszkiewicza
w *Poznaniu*, ul. wodna nr. 28.

zajmuje się głównie rzeczami teologicznemi, religijnemi, więc ona z chęcią a pośpiesznie wszelkie zamówienia uskuteczni.

Niechże Szanowni Bracia raczą we wszelkich podobnych razach do téj księgarni się udawać; my ją polecamy.

2) Wszelkie reklamacye co do ekspedycyi *Biblioteki Kaznodziejskiéj* tak obecnie jak i nadal prosimy adresować:

WPan Stanisław Trynkowski
Poznań, przy farze.

Prenumeratę, zamówienia, manuskrypta, książki, do nas samych adresować należy: *Ks. Józef Stagraczyński*. Woniešć p. Alt-Boyen.

3) Szanownym Braciom w Galicyi donosimy, że prenumerata na III rocznik *Bibl. Kaznodz.* bez wyjątku 5 fl. wynosi, jeżeli się składa na raz; 6 fl., jeżeli na 2 razy.

4) Ponownie zwracamy uwagę, że wszelkie reklamacye co do ekspedycyi *Tygodnika Katol.*, nadsełki prenumeraty adresować należy: *A. Schmaedicke* w Poznaniu; my samą tylko redakcyjną stroną *Tygodnika* się zajmujemy, i za nieregularności w ekspedycyi nie odpowiedzialni.

Szanowni czytelnicy *Tygodnika* zechcą to uwzględnić, gdyż z niepamięci o wielokrotnych w téj sprawie oświadczeniach, niemałośmy doznali przykrości.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.